

To był cud za przyczyną św. Arnolda s. 8

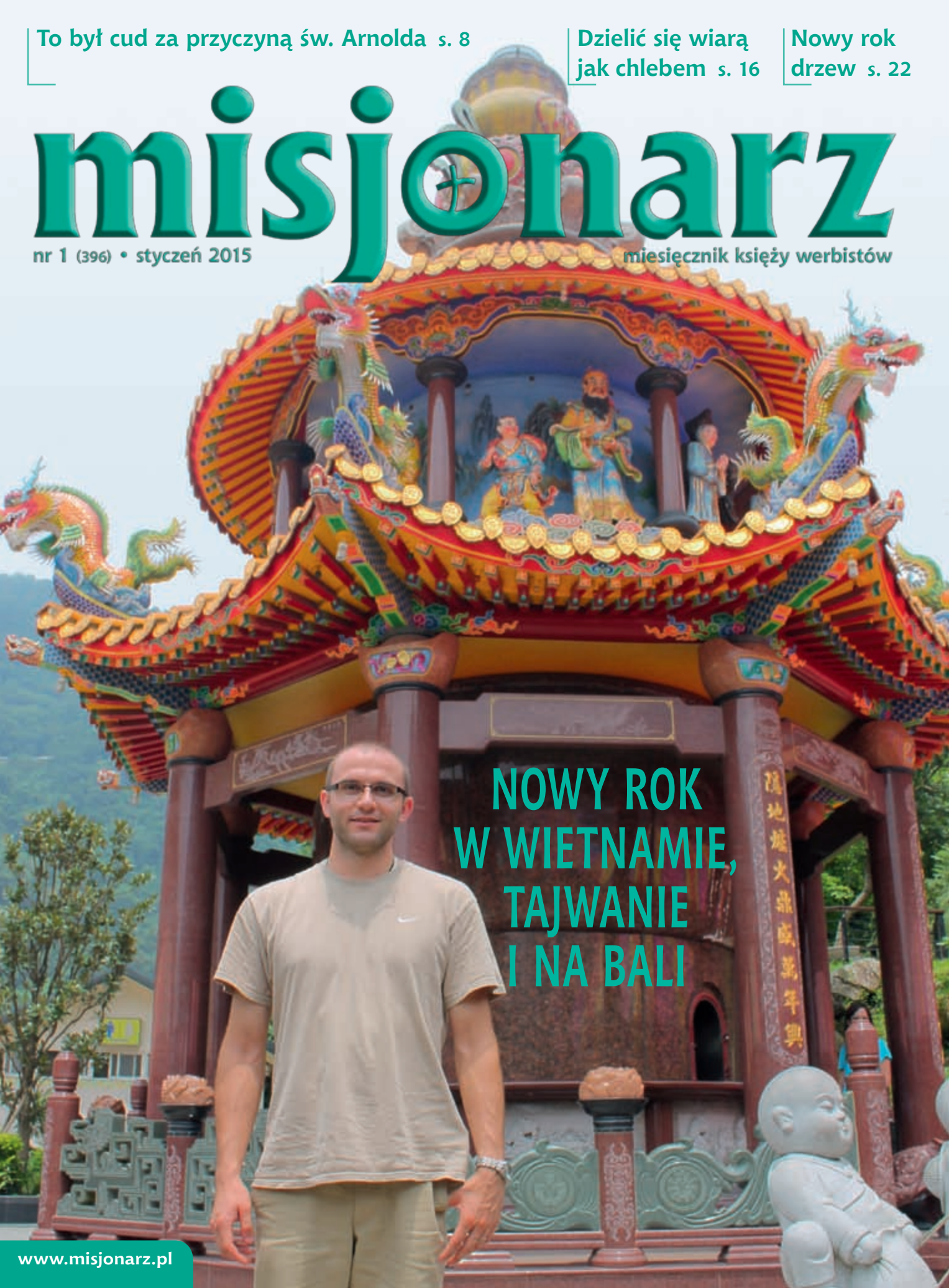
Dzielić się wiarą
jak chlebem s. 16

Nowy rok
drzew s. 22

misjonarz

nr 1 (396) • styczeń 2015

miesięcznik księży werbistów

A man with glasses and a light-colored t-shirt stands in front of a highly ornate, traditional Chinese temple structure. The temple features a multi-tiered roof with colorful dragons and intricate carvings. The man is smiling slightly and looking towards the camera. The background shows a lush, green landscape with mountains.

NOWY ROK
W WIETNAMIE,
TAJWANIE
I NA BALI

● Krzysztof Malejko SVD – Tet – Nowy Rok w Wietnamie s. 3

● Łukasz Chrunik SVD – Chiński Nowy Rok na Tajwanie s. 6



● Rozmowa z br. Andrzejem Kędziarą SVD – To był cud za przyczyną św. Arnolda s. 8

■ PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE s. 10

■ W ŚWIETLE SŁOWA s. 11

● Beata Grodz SSpS – Być w łączności w Chrystusie i z Chrystusem s. 12

■ Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14

● Lucyna Maria Grząsko SSpS – Dzielić się wiarą jak chlebem s. 16

● Adam Madejczyk SVD – Tak blisko, a jednak tak daleko s. 20



● Barbara Zięba – Nowy rok drzew s. 22

■ WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 24

■ NA ROZDROŻACH ŚWIATA s. 24

■ ŚWIAT MISYJNY: BRAZYLIA s. 27

Adam Fołta SVD – Moja nowa misja w Brazylii s. 28

■ POCZTA MISYJNA s. 30

W następnych numerach:

- Gabriel Szewczyk SVD, Misja w najbiedniejszym kraju Ameryki Środkowej
- Anna Trzepacz SSpS, Kto dla Jęgo imienia opuści dom



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Choć rok kalendarzowy nie pokrywa się z rokiem liturgicznym, to jednak okresy te zazębiają się i w obu kalendarzach są wpisane uroczystości, święta, niedziele i wspomnienia świętych i błogosławionych Kościoła katolickiego, naszych współtowarzyszy w wierze. Potrzebujemy jakiegoś uporządkowania czasu, odniesienia do przeszłości czy przywołania wzorców do naśladowania lub inspirowanych do działania, a także spojrzenia w przyszłość, choćby po to, aby np. zaplanować urlop.

Oto kolejny rok przed nami. Jaki będzie? Zna go w całości i w szczegółach Bóg. On wie, co się wydarzy w tym czasie w życiu każdego człowieka. Wszak On *przenika i zna mnie, wie, kiedy siadam i wstaję, widzi moje działania i mój spoczynek i wszystkie moje drogi są Mu znane* (por. Ps 139, 1-3). Czy zatem nie byłoby dobrze Jemu zawierzyć siebie i czas, który nam daje w darze? I to nie tylko w jednorazowym akcie na początku roku, ale każdego dnia – u początku naszej aktywności i na końcu, w modlitwie dziękczynno-błagalnej. Wszak rok składa się z dni, a na jego całość

mają wpływ wybory dokonywane przez nas codziennie. Oby były takie, by można było z wdzięcznością powiedzieć: błogosławiony dzień, błogosławiony rok...

O świętowaniu Nowego Roku – ale nie tylko o świętowaniu, bo i o doświadczeniu codzienności w różnych krajach misyjnych, tych oddalonych od nas o tysiące kilometrów, ale i leżących tuż za naszą granicą – piszą w tym numerze misjonarze i misjonarki. Zmagają się... – z czym?, nie uprzedzamy faktów. Trzeba jednak zauważyć, że ponad wszystkim jest ich zatroskanie o człowieka i o to, że wciąż brakuje rąk do pracy na misjach. Czy źródłem tego niepokoju nie jest sam Bóg?

Właśnie troska o miejsca, gdzie jeszcze nie zna się Jezusa, przynagliła św. Arnolda do założenia zgromadzeń misyjnych, a św. Józefa Freinademetza do udania się z ziemi włoskiej do dalekich Chin. Obu świętych wspominamy w tym miesiącu. Za ich wstawieniem prosimy Pana o osoby silne wiarą, gotowe pójść w nieznaną i zanieść dobrą nowinę o dobrym, zatroskanym o człowieka Bogu, Jezusie Chrystusie.

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 1/396/2015

✚ Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.). Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; Opr. graficzne: Joanna Złonkiewicz; DTP: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adrejtacji i skracania nadsyłanych tekstów.

Tet – Nowy Rok w Wietnamie

Początki misyjnej działalności każdego posłanego w świat związane są przede wszystkim z poznawaniem języka, kultury, zwyczajów, codziennego życia, kuchni, przyrody itp. Trudno mówić o konkretnej pracy w przypadku początkującego misjonarza. Na to przyjdzie czas, trochę później. Podobnie jest i ze mną. Obecnie mieszkam w Ho Chi Minh City, na południu Wietnamu, gdzie uczę się języka. Ostatnio jednak nadarzyła mi się okazja wyjechać na północ kraju. Jeden z diakonów tutejszej wspólnoty, o imieniu Bac, zaprosił mnie na obchody świąt Nowego Roku Tet do swojej rodzinnej wioski. Z chęcią przyjąłem jego zaproszenie.



O. Krzysztof Malejko SVD w Noi Bai w Wietnamie

Świątynia buddyjska w Pleiku

Tet obchodzi się jedynie w kilku krajach azjatyckich, m.in. w Wietnamie. Jest to najważniejsze święto w całym roku. Ma ono charakter rodzinny. Każdy Wietnamczyk czeka, aby w tym czasie wrócić do domu, w którym się wychował. Tet nie ma stałej daty i obchodzi się go na przełomie stycznia i lutego. W ubiegłym roku Nowy Rok przypadał na 31 stycznia. Liczony jest wg kalendarza księżycowego. Oficjalnie obchody trwają trzy dni, jednak większość społeczeństwa, szczególnie na północy kraju, rozciąga świątowanie do 2-3 tygodni.

MIGAWKI Z PODRÓŻY

Bilety na autokar zakupiliśmy z miesięcznym wyprzedzeniem, gdyż

im bliżej świąt, tym koszty podróży wznoszą, a często brakuje nawet miejsc w środkach transportu. Nasza droga z Ho Chi Minh City do Hanoi biegła przez dwa miasta, Da Lat i Pleiku, położone w centralnej części Wietnamu. W obydwu miastach mieliśmy 2-dniowe postoje w celu odwiedzenia tamtejszych wspólnot. Łączna odległość, którą mieliśmy do pokonania, wynosiła ok. 1750 km. Transport drogowy, z którego korzystaliśmy, jest co prawda najtańszy, ale też najwolniejszy. Średnia prędkość jazdy wynosiła ok. 40-50 km/godz.

Drogi tutaj nie należą do najlepszych, szczególnie kiedy wjedzie się w góry. Brak pobocza, wiele nierówności i dziur. Ruch jest spory, a autostrad brakuje. Za to widoki niesamowite – w górach dżungla, w dolinach rozległe pola ryżowe.

W Da Lat, mieście znanym z hodowli kwiatów, odwiedziliśmy dom nowicjacji werbistów, wspólnotę Małych Sióstr Jezusa oraz wspólnotę osób niewidomych, prowadzoną przez siostry zakonne. W Pleiku zatrzymaliśmy się w jednej z parafii, należącej do księży jezuitów. Odwiedziliśmy tamtejszego





Przed domem nowicjackim w Da Lat

biskupa, dobrodziejów misji i kilka wspólnot, m.in. parafię werbistów. Mieliśmy okazję spotkać się z rodziną należącą do mniejszości etnicznej Gia Rai (w Wietnamie istnieją 54 grupy etniczne). Kościół w Pleiku mocno angażuje się na rzecz tych mniejszości. Odwiedzając wspólnotę ojców franciszkanów, modliliśmy się w kaplicy zbudowanej na kształt domostwa mniejszości etnicznej Gia Rai. Była to wyjątkowa kaplica, zbudowana przez członków tej grupy przy użyciu jedynie surowców naturalnych! Zwiedziliśmy także bardzo okazałą świątynię buddyjską. Jest ich w Wietnamie sporo, gdyż ok. 50% mieszkańców tego kraju wyznaje buddyzm.

Do Ben Coc, rodzinnej wioski diakona Baca, leżącej ok. 30 km od Hanoi, przyjechaliśmy po sześciu dniach podróży. Większość mieszkańców Ben Coc żyje bardzo skromnie. Trudnią się głównie uprawą ryżu oraz pracują w pobliskich fabrykach. Większość to katolicy. Każde domostwo ma drobny inwentarz. Obecnie budują własny kościół. Kapłan, który tam posługuje, dojeżdża z pobliskiej wioski, ale ma do obsługi osiem stacji misyjnych, dla-

tego Msza św. w Ben Coc odprawiana jest tylko raz w tygodniu. Zresztą cała północ Wietnamu cierpi z powodu braku odpowiedniej liczby księży.

GOŚCINNOŚĆ W BEN COC

Kiedy przyjechaliśmy, mieszkańcy wioski od razu poprosili, abym odprawiał dla nich Mszę codziennie. Modliliśmy się zatem wspólnie... w dwóch językach: ja po angielsku, oni po wietnamsku. Niestety, nie jestem jeszcze w stanie odprawiać Mszy św. w ich języku. Czytanie i mówienie po wietnamsku jest bardzo trudne, mimo że używają alfabetu łacińskiego. Jest to język tonalny (w języku wietnamskim jest sześć tonów) i sprawia wiele trudności wszystkim, którzy się go uczą. Przez te dni kościół był

zawsze pełny. W Mszach uczestniczyły całe rodziny: dzieci, młodzież i starsi. Uroczyste Eucharystie miały miejsce w ostatni dzień starego i pierwszy dzień nowego roku. Przez pierwsze dwa dni nowego roku odwiedzaliśmy każdą rodzinę, aby przez krótką chwilę porozmawiać i pomodlić się. Było to coś w rodzaju naszej kolędy. Doświadczyłem wielkiej gościnności z ich strony. Wietnamscy katolicy otaczają ogromnym szacunkiem osobę kapłana, co wiąże się zapewne z ich pobożnością, ale również z tamtejszą kulturą, w której szacunek wobec starszych oraz osób zajmujących ważną pozycję w społeczeństwie jest bardzo istotny. Dzieci, gdy spotykają się z księdzem, zobowiązane są przywitać się z nim słowami: *Con chao cha* (Szczęść Boże) i lekko uklonić na znak respektu. Nierzadko podobnie czynią nawet osoby starsze. W czasie świąt Tet rozdaje się tzw. *lucky money* (wietn. *li xi*). Zwyczaj mówi, że starsi powinni obdarować młodszych niewielką sumą pieniędzy, czasami wystarczy drobna, symboliczna kwota. Na *li xi* czekają głównie najmłodsi, którzy przyjmują je z wielką radością. Jeśli trafią na hojną rękę starszych, mogą zbierać niezłe kieszonkowe.

RODZINA NA WSI WCIĄŻ LICZNA

W pierwszy dzień świąt wszyscy synowie wraz z rodzinami zobowiązani są spędzić ten najważniejszy dzień w roku w domu swoich rodziców. Zasiadają wówczas do uroczystego śniadania. Tego dnia je się specjalnie przygotowane ciasto z lepkiego ryżu, nierzadko z fasoli i słoniną

Zatoka Ha Long





Pola ryżowe w Wietnamie

(wietn. *banh tay*). W ubogich wioskach, takich jak Ben Coc, posiłki je się na podłodze, na której rozkłada się słomiane maty lub dywan, służące za obrus. Świętowanie jest bardzo okazałe, gdyż rodzina na wsi jest wciąż bardzo liczna. Diakon Bac ma ośmioro rodzeństwa, podobnie zresztą jak większość pozostałych współbraci z sajgońskiej wspólnoty werbistów. Kolejne dni Tet przeznaczone są na odwiedzanie pozostałych członków rodziny oraz przyjaciół. Bardzo częstym zwyczajem mieszkańców północnego Wietnamu jest częstowanie gości zieloną herbatą, którą pije się w małych filiżankach podobnych do tych od kawy *espresso*. W drugi dzień świąt odwiedza się również groby zmarłych i pali kadzidełka na grobach. W Ben Coc cmentarz jest wyjątkowy. Znajdują się tam groby nienarodzonych dzieci (ok. 60 tys., największy w kraju). Niestety, Wietnam należy do krajów z największą liczbą aborcji. Grupa katolików z Ben Coc prawie codziennie jeździ do szpitali, aby odbierać abortowane dzieci i móc je godnie pochować. Mieliśmy okazję



zdjęcia: Krzysztof Malejko SVD

uczestniczyć w pogrzebie dwóch, 4- i 5-miesięcznych dziewczynek, którym nadaliśmy imiona, Maria i Elżbieta. W trzeci, ostatni dzień świąt Tet, udaliśmy się do miejscowego biskupa, ks. Cosmy Hoang Van Dat, diecezja Bac Ninh, który na ten dzień zaprosił osoby konsekrowane pochodzące z jego

diecezji, ale pracujące na innych placówkach. Najpierw uczestniczyliśmy we wspólnym spotkaniu, podczas którego biskup opowiadał o działalności prowadzonej w diecezji. Następnie koncelebrowaliśmy Mszę św., po której zjedliśmy kolację, no i nie zabrakło *li xi* dla każdego. Pod koniec naszej obecności w Hanoi odwiedziliśmy jeszcze wioskę trędowatych, gdzie pracował diakon Bac przed wstąpieniem do seminarium. Było to niezwykle

Posiłek we wspólnocie

przeżycie spotkać mieszkańców tej wioski i zobaczyć warunki, w jakich żyją i pracują.

POZNAĆ, ABY LEPIEJ SŁUŻYĆ

Trzy tygodnie spędzone w Da Lat, Pleiku i Ben Coc obfitowały w liczne spotkania i wizyty. Był to czas poznawania realiów życia mieszkańców środkowego i przede wszystkim północnego Wietnamu, miejsc, gdzie rodziła się kultura i zwyczaje tego azjatyckiego kraju. Doświadczenie niezwykle cenne, aby móc później lepiej służyć tutejszym ludziom. Polecam w modlitwie wszystkich Dobrodziejów misji i proszę jednocześnie o pamiętanie o braciach i siostrach z Wietnamu. *Chuc mung nam moi!* – szczęśliwego Nowego Roku!





Kl. Łukasz Chrunik SVD na Tajwanie

do różnych bogów. Pewnego razu sły-
szałem, jak synek pytał swojego ojca:
„A ten bóg, to kim jest?“, na co ojciec
odpowiedział: „Nie wiem, ale ofiaruj
kadzidło“, po czym udali się do na-
stępnych bogów.

JEZUS I APOSTOŁOWIE JEDZĄ RYŻ PAŁECZKAMI

Po kilku dniach spędzonych w Taj-
pej udałem się na południe, zatrzymu-
jąc się co jakiś czas w kościołach kato-
lickich. Niektóre z nich były bardzo ma-
łe i skromnie urządzone, niektóre zaś
były wielkie, połączone z kilkupiętro-
wymi budynkami, w których znajdują

Łukasz Chrunik SVD • TAJWAN

Chiński Nowy Rok na Tajwanie

Dziś mija półtora roku, odkąd moja noga stanęła na Tajwanie. Jest to bardzo krótki przedział czasu, jednak dla mnie bardzo ubogacający i obfitujący w przeróżne doświadczenia, których ten kraj dostarcza mi każdego dnia. Nawet jeśli wydawałoby się, że wszystko jest takie jak wczoraj, to zawsze znajdę coś, co mnie zaskoczy, zachwyci, zszokuje.

Kumulację takich doświadczeń przeżyłem podczas obchodów Chińskiego Nowego Roku. Chiński Nowy Rok jest dla Azjatów bardzo ważnym wydarzeniem, szczególnie dla zacieśnienia więzi rodzinnych, jak również dla umocnienia lub przede wszystkim odnowienia łączności z Bogiem, a raczej z bogami. Bardzo często zdarza się, iż czas Chińskiego Nowego Roku jest jedynym, kiedy Tajwańczycy udają się do świątyń, by ofiarować swe modlitwy. Przeważnie są to prośby o pokój w rodzinie, czyli aby każdy miał zapewnioną pracę z wysokimi zarobkami, o zdrowie, o bogatych i dobrze usytuowanych małżonków dla niezamężnych córek i niezona-tych synów. Tajwańskie świątynie w tym czasie przeżywają prawdziwe obłężenie „wiernych”, które śmiało mogą porównać z obłężeniem Kalwarii Pałacowskiej lub Jasnej Góry podczas Uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

ŚWIĄTYNIA NA KAŻDEJ ULICY

W tym roku przez kilka pierwszych dni Chińskiego Nowego Roku postanowiłem odwiedzić różne tajwańskie świątynie w Tajpej i dowiedzieć się, jak wyglądają praktyki religijne Tajwańczyków. Ze znalezieniem świątyni nie było najmniejszego problemu, gdyż prawie na każdej ulicy można spotkać tam małą, średnią lub dużą świątynię. Jednak w tym szczególnym czasie niekiedy trzeba było sporo czasu odczekać w kolejce, by móc wejść do środka. Do niektórych kolejki wierznych ustawiały się na ulicy, a jeżeli i tu było za mało miejsca, to nawet na jezdni, co zmuszało policjantów do tworzenia objazdów dla samochodów. Wiele razy widziałem całe rodziny przechadzające się z kadzidełkami po świątyniach i ofiarujące modlitwy



Na zajęciach w szkole językowej

się szkoły i przedszkola. Któregoś dnia moją szczególną uwagę przykuł kolorowy dach, który zobaczyłem z pewnej odległości. Na pierwszy rzut oka wyglądał na dach jednej z tysiąca świątyń, jakie można spotkać w każdym miejscu na Tajwanie. Chciałem to zignorować

i kontynuować podróż, ale coś sprawiło, że się zatrzymałem. Gdy się zbliżyłem, okazało się, że nie jest to świątynia buddyjska, ale kościół wybudowany w stylu chińskim, katolicki kościół ojców franciszkanów pw. Ducha Świętego w Yen Shui. Przepięknie ozdobiony, z licznymi motywami chińskimi, m.in. tabernakulum przypominające tradycyjną świątynię, Ostatnia Wieczerza namalowana w nawie głównej, Trójca Święta czy stacje Drogi krzyżowej, oczywiście wszystkie postacie

Kościół katolicki wciśnięty w nowoczesną architekturę ulicy. Tu, w Tian Mu (Taipej) kl. Łukasz służy jako akolita

w stylu chińskim. Przed kościołem na placu głównym mała kapliczka z Maryją i Dzieciątkiem Jezus, oczywiście z azjatyckimi rysami twarzy. Bardzo mnie ucieszyła chińska Ostatnia Wieczerza, podczas której Jezus wraz z Apostołami jedzą ryż używając pałeczek. Przypomniały mi się moje pierwsze posiłki na Tajwanie, kiedy to próby zjedzenia posiłku pałeczkami kończyły się niepowodzeniem. Czasami więcej jedzenia zostawało na moich spodniach, koszuli i stole, niż w żołądku.


w której mogą ofiarować noworoczne modlitwy do swoich bogów. Wytłumaczyłem im, iż jest to kościół katolicki. Ich reakcja była bardzo ciekawa – stwierdzili, że jest bardzo podobny do świątyń tajwańskich i bardzo im się podoba. Przechadzając się po tym kościele, zrobili wiele zdjęć na tle chińskich malowideł ściennych. Zatrzymali się również w kapliczce Matki Bożej i Dzieciątka Jezus. Po jakimś czasie powiedzieli, że muszą ruszyć w dalszą podróż do swoich rodziców, by wspólnie świętować Chiński Nowy Rok.

Kiedy odjechali, pomyślałem, że jakaś siła sprawiła, iż wszyscy zatrzymaliśmy



Ostatnia Wieczerza w kościele w Yen Shui



się na chwilę w tym samym kościele. Mimo że wiedzieli, iż jest to kościół katolicki, nie opuścili go jak pozostali niekatolicy. Ktoś sprawił, że dane mi było poznać ich. Gdy odjechali, spojrzałem na napis: 鹽水, 天主聖神堂 – kościół katolicki pw. Ducha Świętego w Yen Shui. To Duch Święty sprawił, że poprzez zaciekawienie dachem postanowiliśmy zatrzymać się przy, jak się okazało, kościele. Zadałem sobie pytanie, czy Duch Święty może działać także przez zdjęcia, które tutaj zrobili? Być może po pokazaniu ich rodzinie albo znajomym, ktoś zapragnie odwiedzić to miejsce? Mam taką nadzieję i o to nieustannie się modłę. Tajwan potrzebuje naszej modlitwy. 

CZY DUCH ŚWIĘTY MOŻE DZIAŁAĆ POPRZĘZ ZDJĘCIA?

W czasie prywatnej modlitwy w tym kościele widziałem osoby, które wchodziły i wychodziły. Jedni zatrzymywali się na dłużej i modlili, inni tylko robili zdjęcia i opuszczali kościół. Moją szczególną uwagę zwróciła pięcioosobowa rodzina. Po wejściu do kościoła zaczęli rozglądać się jakby coś zgubili albo kogoś szukali. Po chwili okazało się, że przemierzają Tajwan w drodze do miejsca rodzinnego, aby wraz z rodzicami świętować Chiński Nowy Rok. Oczywiście nie byli to katolicy, ani nawet chrześcijanie. Zatrzymali się, gdyż podobnie jak ja, zauważyli kolorowy dach i pomyśleli, że jest to świątynia,



Kościół na Górze Wufengchi

zdjęcia: Łukasz Chmurek SYD

W którym roku wyjechał Brat do Ghany?

Była akurat zima, wyjechałem w styczniu 1990 r.

O, to już prawie jubileusz pracy na misjach... Co działo się na początku tego czasu?

Jak każdy, musiałem najpierw iść ścieżką przygotowaną dla początkujących, tzn. poznawać kulturę i uczyć się języka. Dlatego spędziłem dziewięć miesięcy w wiosce na sawannie. Potem przełożeni przeznaczili mnie do prowadzenia zakładu napraw pomp ręcznych do studzien głębinowych. Funkcjonowanie tego zakładu zapoczątkował jeden z braci ze Stanów



To był cud za przyczyną św. Arnolda

Z br. Andrzejem Kędziorą SVD, misjonarzem w Ghanie,
rozmawia Lidia Popielewicz

Zjednoczonych. Ponieważ zachorował i musiał wyjechać na leczenie, była potrzeba zastąpienia go. Postarałem się, aby taki zakład wybudować – postawić budynek, otworzyć biuro, a przy nim dwupokojowe mieszkanie. Zakład stanął dość szybko i ponieważ przez jakiś czas była przerwa w naprawach pomp, mieliśmy sporo roboty.

Jak to działało?

Ze śp. panem Józefem, moim dobrym przyjacielem z Ghany, którego przyuczyłem do tej pracy, mieliśmy wypracowany określony system działania. Wyjeżdżaliśmy na tydzień lub dwa do wiosek, gdzie trzeba było naprawić studnie. Zawsze mieliśmy ze sobą części zamienne. Nocowaliśmy w wiosce, a ludność była bardzo gościnna, nie skąpiła nam wygód, których na co dzień sama nie miała, natomiast dla nas starała się o jak najlepsze miejsce pobytu. Po pracy spędzaliśmy bardzo miło czas, np. pod drzewem mango, gdzie spotykaliśmy się z mieszkańcami i rozmawialiśmy. Bardzo często pytano mnie o kraj mojego pochodzenia, o Polaków – jak

żyją, czym się zajmują zawodowo czy poza pracą. To była okazja, aby też mówić o Chrystusie, zwłaszcza przy odpowiedzi na pytanie, dlaczego mieszkam w Ghanie. Kiedy mówiłem, że jestem w tym kraju ze względu na Chrystusa i że nie dostaję pensji za to, co robię, trudno im było uwierzyć.

Skąd było wiadomo, dokąd trzeba się udać?

Byliśmy w posiadaniu dobrej dokumentacji, zrobionej przez niemiecką firmę, która wywierciła 184 studnie. Samych dziur pod studnie wywiercono ok. 300, ale nie wszystkie miały wystarczająco dużo wody, aby można było zainstalować pompy ręczne. Do dokumentacji dołączono nawet mapki, ułatwiające odnalezienie wiosek. Po prostu solidna niemiecka robota, pomocna w dalszej pracy.

A ludzie, z którymi Brat się spotykał, opowiadali o sobie i o swoim życiu?

Na początku mojego pobytu w wiosce, kiedy jeszcze uczyłem się języka, rozmawiałem ze starszym mężczyzną. Kiedy stwierdziłem, że ludzie tu bied-

nie żyją, on odpowiedział, że nie czuje się biedny: ma ręce i nogi, żonę i farmę. Aż się zawstydzilem tym moim „wyskokiem”. Chodziłem na małe farmy należące do mieszkańców wioski i przyglądałem się ich pracy. Sam też próbowałem swoich sił i pomogłem w przygotowaniu pola pod uprawę *yamów*. Podpatrywałem pracę przy uprawie orzeszków ziemnych. Ciekawy byłem narzędzi, których się używa – ale to głównie mięśnie i rodzaj motyki do spulchniania ziemi.

Czy te pola uprawne były duże?

To zależało od rodziny, ale wówczas były to zazwyczaj dwa akry. Obecnie to się nieco zmieniło, ponieważ niektórzy używają już traktora do spulchniania ziemi. Z tym że wykonanie kopczyków pod *yamy* czy redlin pod orzeszki ziemne to już ręczna robota.

A jak to się stało, że Brat zaczął pracować w zakładzie optycznym?

Istnienie tego zakładu to cud za przyczyną św. Arnolda Janssena. Kiedy utworzenie od podstaw takiego zakładu zaproponował mi mój przełożony,

Br. Andrzej Kędziora SVD z panią Rebeką przyjmują kartony z okularami z Polski

bez zastanowienia odmówiłem. Potem jednak wróciłem do niego i powiedziałem, że się tego podejmę. Do współpracy zatrudniliśmy pana Andrzeja i panią Rebekę, których wysłaliśmy na szkolenie. Pochodzący z Holandii ojciec ze zgromadzenia Stowarzyszenie Misji Afrykańskich, prowadzący podobny zakład na południu Ghany, obiecał dostarczyć nam kilka maszyn i trochę okularów. Maszyny były bardzo stare, ale jeszcze dobrze pracowały. Napisałem też do Polski, do o. Gerarda Golli SVD, czy nie mógłby nam pomóc. Spodziewałem się, że przyśle nam kilka kartonów okularów. Tymczasem okazało się, że zbiórka objęła całą Polskę. Skutek był taki, że otrzymaliśmy dwa kontenery okularów. Posegregowaliśmy je i ułożyliśmy w magazynie, a następnie sięgaliśmy po nie, by przekazać osobie potrzebującej. Nabywca pary okularów składał umowną kwotę – ostatnio była to równowartość worka cementu, na który każdego stać w Ghanie. Dzięki temu zakład był i jest samowystarczalny jeśli chodzi o wszelkiego rodzaju opłaty, włącznie z pensjami Andrzeja i Rebeki. Oczywiście ja żadnego honorarium nie pobierałem.

Jak długo funkcjonuje ten zakład?

Po 16 latach, które minęły bardzo szybko, Andrzej i Rebeka byli już dobrze przygotowani nie tylko jako technicy, ale i do prowadzenia zakładu. Wprowadzałem ich również w wypełnianie dokumentacji, tak więc po pewnym czasie moja praca ograniczyła się tylko do tego, aby od czasu do czasu sprawdzić, czy praca papierkowa jest wykonywana na bieżąco. Odchodząc z zakładu, mogłem być spokojny – wiedziałem, że trafił w dobre ręce. Obecnie jest

to prywatny zakład, ale przynależący do diecezji Yendi, w związku z czym wszelkich rozliczeń trzeba dokonać z przedstawicielami diecezji. O pracy tego zakładu słyszę same pochwały, co mnie bardzo cieszy, bo i ja mam w tym udział.

Co należało do Brata obowiązków poza zakładem optycznym?

Miałem 13 wspólnot, do których jeździłem z katechezą, przy czym



Br. Andrzej w studiu radiowym

najbliższa była oddalona od misji o 18 km, a najdalsza o 56 km, w tym 20 km drogi przez sawannę. Dlatego potrzebowałem takich dobrych współpracowników, jak Andrzej i Rebeka, aby podczas mojej nieobecności zakład dobrze funkcjonował. Oprócz pracy pastoralnej jeździłem też do wiosek, aby sprawować obrzędy pogrzebowe czy nabożeństwa w rok po śmierci. Poza tym udawałem się z Komunią św. i prowadziłem nabożeństwa przed udzieleniem Komunii. Odmawialiśmy też wspólnie Różaniec w intencji powołań. Po latach dowiedziałem się, że jeden z odmawiających modlitwę różańcową postanowił wtedy sprawdzić, czy kapłaństwo nie jest jego drogą i – jak się okazało – został księdzem, obecnie studiuje w Rzymie.

To ma Brat dobre wspomnienia z tamtych lat. A czym się Brat obecnie zajmuje?

Zostałem przeniesiony już po pięćdziesiątce. Od czterech lat pracuję w studiu nagrań, założonym przez o. Grzegorza Kubowicza SVD, który zachorował i musiał wrócić do Polski. W studiu tym były nagrywane Msze św. w języku lokalnym, a także po angielsku dla państwowej stacji radiowej. Ponieważ przełożeni wiedzieli, że prywatnie parałem się nagrywaniem filmów, skierowali mnie do tego studia. Mam tam dwie grupy osób, które pomagają mi w tłumaczeniu materiałów na język dagbani i konkomba. Przygotowujemy płyty DVD z różnymi modlitwami czy nabożeństwem Drogi krzyżowej; mam też nadzieję, że będę mógł wkrótce nagrywać katechety w konkomba, przygotowane przez o. Józefa z Polski.

Kto jest zainteresowany tego rodzaju materiałami?

Proboszczowie w parafiach, którym sprzedajemy płyty DVD po przystępnych cenach. Z tym że, aby taki projekt mógł zaistnieć, zawsze na początku potrzebujemy wsparcia finansowego do funkcjonowania studia. I dostajemy określoną kwotę na rok, a potem jeszcze pozyskujemy pieniądze ze sprzedaży płyt. I tak radzimy sobie jakoś z roku na rok.

To jakby inny sposób prowadzenia pracy pastoralnej...

Tak, można tak powiedzieć. Jednak brakuje mi wyjazdów do wiosek na sawannie. Początkowo było mi trudno przyzwycząć się do tego innego trybu życia, do pracy przy biurku, do pewnego rodzaju „uwiązania”. Teraz jest już lepiej, ale chętnie wracam do minionego czasu i wyjazdów do wiosek.

Dziękuję za rozmowę i życzę owocnej pracy w studiu.





fot. archiwum Łukasza Chrunika SVD

Świętowanie 101 urodzin s. Rozalii u sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi. Kl. Łukasz Chrunik SVD, s. Katarzyna Kubica SSpS (z prawej) i s. Iwona Jarosz FMM



Aby w obecnym roku poświęconym życiu konsekrowanemu zakonnice i zakonnicy na nowo odkryli radość z pójścia za Chrystusem i z zapałem angażowali się w posługę ubogim.

W tym szczególnym czasie, gdy pochylamy się nad darem życia konsekrowanego, Kościół pragnie, by osoby poświęcone Bogu odnowiły w sobie radość z pójścia za Chrystusem, by odnowiły dany im charyzmat, stając się radosnymi świadkami miłości Chrystusa wobec ubogich. Wymaga to od nich głębokiej więzi z Bogiem, otwarcia się na Jego łaskę i działanie. Nieraz własne słabości, zawiedzione nadzieje, niespełnione plany i oczekiwania, trudności osobiste czy wspólnotowe sprawiają, że radość gaśnie, a świadectwo miłości staje się słabsze. Jednak „z Jezusem Chrystusem radość zawsze rodzi się i odradza” (*Evangelii gaudium*, 1). On, Dobry Pasterz, wychodzi na poszukiwanie zagubionych owiec. W tym czasie łaski trzeba pozwolić odnaleźć się Jezusowi, pozwolić Mu opatrzyć rany i uwolnić od wszystkiego, co przeszkadza w miłowaniu Go niepodzielnym sercem. Oznacza to dla osób konsekrowanych rozpoczęcie na nowo od Chrystusa, powrotu do Niego, do kontemplowania Jego Oblicza, do odnowienia swego życia według Ewangelii.

To On sam poprzez Ducha Ożywiciela odnawia entuzjizm pierwszej miłości i fascynacji Jego osobą, które towarzyszyły konsekrowanym na początku drogi powołania. Niezależnie od stażu życia zakonnego, trzeba powrócić do pierwszego spotkania z Jezusem, które sprawiło, że poszliśmy za Nim, że oddaliśmy nasze serca i życie w służbie Jemu i bliźnim. To czas, by stanąć nad Jeziorem Galilejskim swego życia, dać się ogarnąć miłującemu spojrzeniu Jezusa i usłyszeć na nowo swe imię oraz zaproszenie: *Pójdź za Mną!* Wtedy i teraz. Nie

bójmy się czułości Boga i Jego pocieszenia, doświadczenia, że jesteśmy Jego umiłowanymi synami i córkami, i że On liczy na nas i ufa nam.

Miłość, którą Bóg przez Ducha Świętego obdarowuje Mzakonników i zakonnice, pomaga im uczestniczyć w zbawczych dziełach Pana, dochowując Mu radosnej wierności aż po Golgotę, pamiętając, że to na Krzyżu, „najwyższym akcie miłosierdzia i miłości, człowiek odradza się jako nowe stworzenie” (por. List okólny do osób konsekrowanych. Z nauczania papieża Franciszka, *Rallegratevi*, 6). Bycie miłowanym przez Boga daje radość i siły do służby, do świadczenia miłosierdzia ubogim, w których rozpoznaje się oblicze Chrystusa. Wyobraźnia miłosierdzia skłania do wychodzenia z siebie i dzielenia się doświadczeniem miłości Boga z tymi, którzy są zrozpaczeni, nie czują się kochani i potrzebni.

Duchu Święty Ożywicielu, napełnij nasze serca swoją miłością! Dawco charyzmatów w Kościele, przyczyniaj się do pełnego poznania i aktualizowania w dzisiejszych czasach Ewangelii Jezusa Chrystusa! Maryjo, napełniona radością wieczną, pomóż swoim synom i córkom, oddanym Twemu Synowi przez szczególnie dar konsekracji, odnowić dany im charyzmat i w duchu Pięćdziesiątnicy z zapałem pierwszych apostołów nieść Dobrą Nowinę o zmartwychwstaniu Chrystusa wszystkim ludziom, szczególnie tym, którzy *mieszkają w mroku i cieniu śmierci*.

sk



Andrzej Danilewicz SVD

Obudzić świat dla Chrystusa

Powiedzmy szczerze – nie tak wyobrażamy sobie Jezusa. Dla większości z nas jest On kimś miłym, dobrze ułożonym, muchy by nie skrzywdził. Nasila się też tendencja, by Ewangelię sprowadzić do mało wymagającego i kojącego przesłania. A przecież to nie jest książka do poduszki. Nie jest po to, by nas usypiać, wręcz przeciwnie.

Gdy ktoś śpi w pociągu, trzeba nim potrząsnąć, by nie przejechał swojej stacji. Ewangelia jest po to, byśmy nie przespali tego, co ważne; byśmy nie zmarnowali swego życia, a co za tym idzie – nie przegrali wieczności. Dlatego Jezus mówi o rzucaniu ognia i wprowadzaniu rozłamu.

Dla Izraelitów ogień był mocno związany z wyobrażeniem Boga. Czytamy o krzewie gorejącym i wędrującym słupie ognia na pustyni. Ogień trawił ofiary na ołtarzu w świątyni jerozolimskiej. Był też ogień Bożego gniewu, jako kara dla bałwochalców i fałszywych proroków. Jezus chce być dla nas takim ogniem: symbolem Bożego towarzyszenia,

Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże pragnę, ażeby już zapłonął. Chrzest mam przyjąć, i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie. Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam (Łk 12,49-51).

ofiara całopalną za nasze grzechy i ogniem sprawiedliwości.

Obecnie wielu ludzi skarży się na wypalenie zawodowe. Jednak co do niektórych można mieć poważne wątpliwości, czy w ogóle kiedykolwiek byli zapaleni. Dlaczego pustoszeją kościoły w Europie? Bo nie płonimy. Tylko zapalona pochodnia może zapalić inną pochodnię. W Apokalipsie Bóg mówi o Kościele w Laodycei, że *wypluwa go ze swoich ust*, bo nie jest ani zimny, ani gorący, tylko letni. Trzeba nam zrozumieć, że nie ma czegoś takiego jak chrześcijaństwo w wersji *light*. Chrystus przyszedł ogień rzucić na ziemi, a nie przyjemne ciepło.

W tym kontekście warto spojrzeć na Rok Życia Konsekwowanego, który z ustanowienia papieża Franciszka obecnie przeżywamy. Ma on na nowo przybliżyć ludziom ideę powołania zakonnego i ukazać różnorodność posługi zakonów, zgromadzeń i stowarzyszeń życia apostołowskiego. Natomiast dla sióstr zakonnych i zakonników ten czas ma być okazją i zachętą

do odnowy w swoim charzmacie. Cel tych działań papież Franciszek określił na spotkaniu z przełożonymi generalnymi, które odbyło się w Rzymie 29 listopada 2013 r. Ojciec Święty stwierdził wówczas, że „zakonnicy powinni być mężczyznami i kobietami zdolnymi obudzić świat”. I dodał: „Zakonnik nie może przestać być prorokiem. A proroctwo wywołuje raban, który przeszkadza spokojnie spać”.

Biblijny prorok to nie jest ktoś, kto przepowiada przyszłość. Przede wszystkim jest to osoba, która występuje w imieniu Boga i która na teraźniejszość patrzy z perspektywy wiary, aby przyszłość miała nadzieję. Prorok nie idzie na kompromis, nie waha się stawiać niewygodnych pytań i jest gotowy na odrzucenie. Żeby jednak ruszyć z misją prorocką, trzeba znać Boga i usłyszeć Jego głos.

Ewangelista Marek pisze, że Jezus *ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli i by mógł wysłać ich na głoszenie nauki* (Mk 3,14). Zbawiciel, zanim powie: *Idźcie na cały świat!*, najpierw

chce, by uczniowie byli blisko Niego, by nauczyli się Jego dobroci i mądrości, by zdobyli umiejętność otwierania się na Ducha Świętego i zaczęli pragnąć tego, czego pragnie Bóg. Etap towarzyszenia Jezusowi na drodze stawiania się uczniem i prorokiem jest nie do przecenienia. Bardzo dobrze oddaje to łacińska nazwa zgromadzeń zakonnych *Societas* – Towarzystwo. A więc zakonnicy stanowią towarzystwo Jezusa. I dopiero z tego towarzyszenia może wypłynąć posłanie. Dopiero po tym, jak poznamy swego Mistrza, zachwycimy się Nim i zaplonimy Jego ogniem gorliwości o zbawienie człowieka, możemy iść do świata. Inaczej temu światu nie będziemy mieli nic do zaoferowania.

Obecny czas, aż do 2 lutego 2016 r., jest Rokiem Życia Konsekwowanego. Prosimy o modlitwę, abyśmy idąc z ewangelicznym przesłaniem, jako prorocy Trójjedynego Boga, mogli przynieść nadzieję wielu ludziom.



Obok tytułu – oficjalne logo Roku Życia Konsekwowanego.



Być w łączności w Chrystusie i z Chrystusem

Beata Grodz SSpS • GHANA

Tytuł artykułu to zarazem określenie mojego doświadczenia po znalezieniu się na nowym miejscu. Oczywiście bardzo bym chciała, żebym mogła przeżywać łączność w Chrystusie i z Chrystusem, ale... może po kolei.

„Być w łączności” to dla Ghańczyków bardzo ważna sprawa. Można powiedzieć, że jest to ich podstawowe prawo społeczne. Zasady i reguły życia wspólnotowego obowiązują wszystkich i są przez wszystkich akceptowane. Ghańczycy wcale nie dążą do bycia niezależnymi. Lokalne przysłowie mówi, że jedną gałązkę łatwo złamać, ale powiązanych razem – nie. I tego się trzymają. Grupa czy rodzina jest odpowiedzialna za swoich członków. To ich „moralna perspektywa”, bazująca i oparta na podtrzymaniu tradycji i na wspólnej trosce o dobro rodziny, gdzie ogromną rolę odgrywają liderzy, tzn. rodzice, wujkowie oraz ciotce.

ZACZYNAĆ OD NOWA

Chociaż już od trzech lat mieszkam w Ghanie, to przyznam, że na nowo muszę przyzwyczajać się do życia w tym kraju. Wcześniej mieszkałam na północy, gdzie pracowałam w lokalnym ośrodku zdrowia. Obecnie żyję w międzynarodowej wspólnocie, składającej się z 9 siostr pochodzących z 5 krajów. Można powiedzieć, że mieszkamy na terenie szpitala, w dosyć dużym mieście Nkawkaw (czyt. Inkoko) na wschodzie kraju. Kiedy szpital powstawał, nowe oddziały były budowane w pobliżu domu sióstr. Teraz dom sióstr stanowi jakby część kompleksu szpitala, w którym znajduje się kilka podstawowych oddziałów, mieszczących się w parterowych budynkach z ok. 300 łózkami. Personel szpitalny jest w większości miejscowy. Ja pracuję na oddziale położnictwa – *Maternity*, gdzie rodzi się bardzo dużo



S. Beata Grodz SSpS

dzieci, średnio ok. 400 miesięcznie. Warunki są afrykańskie, często dalekie od standardów europejskich.

Co najbardziej mnie fascynuje, to tujejsza kultura i relacje międzyludzkie oraz inny świat wartości.

INNA MENTALNOŚĆ

Pracując w *Maternity*, mam okazję poznawać mentalność tujejszych ludzi. Łatwiej wtedy zrozumieć, dlaczego nasze europejskie rozwiązania są dla nich nie do zaakceptowania.

Nieco szokujące dla mnie jest to, że rozmówcy trzeba mówić tylko to, co podtrzymuje dobre relacje i co chce usłyszeć w danej sytuacji, a nie to, co jest prawdą. Czasem więc są wy-

myślane historie, które z czasem mogą jeszcze ulec zmianie. Jak łatwo się domyślać, taka rozmowa nie jest pomocna w przypadku, gdy przeprowadza się wywiad lekarski w celu zebrania informacji, aby wiedzieć, w jaki sposób pomóc pacjentowi.

Często też nie nazywa się spraw po imieniu. Woli się mówić ogólnie w przysłowiach i metaforach. Powszechne jest np., że podczas rozmowy o zmarłym nie wypowiada się jego imienia w obawie przed sprowadzeniem ducha zmarłego do siebie lub do swoich bliskich.

Głośno i krzykliwie wypowiedane słowa, które przez Europejczyków odbierane są jako nieprzyjemne, dla Ghańczyków są oznaką siły, szczerości i pewności, a okazywanie publicznie

takich emocji jest w pełni akceptowane. Takie zachowanie podkreśla, że sprawy, o których się mówi, są dla rozmówców bardzo ważne.

W sposobie myślenia często dużą rolę odgrywają siły nadprzyrodzone i wiara w przeznaczenie. Tutejsi mieszkańcy są przesądni i przyjmują, że w nieszczęściu niczego nie da się zmienić. My wówczas podziwiamy ich cierpliwość i zdolność akceptowania cierpienia oraz ogromną wytrzymałość na ból.

TRUDNE DOŚWIADCZENIA

Najtrudniejszym dla mnie doświadczeniem była wiadomość, że rodzina nie zaakceptowała noworodka, którego matka zmarła przy cięciu cesarskim z powodu krwotoku z łożyska. Od personelu szpitala dowiedziałam się, że noworodek został oskarżony o zabicie matki. Dopiero po czterech dniach rodzina zmarłej kobiety przyszła do szpitala po jej rzeczy i po dziecko. Jaki los czeka tę dziewczynkę? Czy znajdzie miłość w takiej rodzinie? Polecam ją modlitwie. Podobny niepewny los czeka jednego z bliźniaków, który przeżył poród. Przed nim urodziła się dziewczynka, już nieżywa. Kobieta – ich matka, przyszła do szpitala na poród za późno. Tego małego chłopca i jego rodzinę też polecam modlitwom.

Ghańczycy na wiele zdarzeń mają swoje wytłumaczenia, a informacje medyczne często do nich nie przemawiają. Pozostają w wielkiej zależności od innych w rodzinie. Liczy się więc, kto ma najwięcej do powiedzenia w danej społeczności i jakie ma wpływy. Jeśli chodzi o pracę, to praca ponad to, co jest konieczne, jest mało ważna. Gdy jednak coś robią, wykonują to bardzo sprawnie. Wiele razy to podziwiałam. Jednak dosyć trudno przychodzi im przyznać się do błędu. W ich pojęciu, zaburza to spokój i – jak to w tradycyjnej rodzinie bywa – krytykę mogą przyjąć tylko od autorytetu. Trzeba o tym pamiętać, pracując i będąc z nimi na co dzień.

Wspomniałam już, że nie dążą do niezależności. Widać to dobrze

na przykładzie kobiet zgłaszających się na poród. Kobieta, gdy rodzi dziecko, wie, że nie będzie zostawiona sama – inne kobiety z jej rodziny pomogą jej przy gotowaniu, praniu i opiece nad pozostałymi dziećmi. Do szpitala przychodzi zawsze z drugą kobietą – mamą, siostrą, teściową, ciocią albo kuzynką. To ona niesie jej rzeczy, przygotowuje jej posiłki, pierze pokrwawione ubrania, zanoszą do domu nowo urodzone dziecko (wy-

Szczególnie w szeregach misjonek i misjonarzy spotyka się przekonanie, że jest się jedynie zwykłym wolontariuszem, gotowym do pracy w terenie, niebojącym się „pobrudzić” sobie ręką pracą, z dość ograniczonymi możliwościami. Ta różnica w mentalności nie przeszkadza jednak w nawiązaniu dobrych i przyjacielskich relacji. Ludzie tu są bowiem bardzo życzliwi, pogodni, otwarci, chętni do pomocy i pozytywnie nastawieni. Dobrze jest



zdjęcie: Beata Grodzka SpS

Szczęśliwa mama

pis ze szpitala następuje zwykle już na drugi dzień po porodzie).

DOBRE RELACJE MIMO WSZYSTKO

Będąc więc obcokrajowcem w Ghanie, dobrze jest pamiętać, że obie strony mają swoje oczekiwania. Lokalna ludność myśli, że przyjezdny jest zawsze bogaty i wpływowy, że przyjeżdża kierować szkołami, projektami, szpitalami, a nie pracować jak zwykły pracownik. W ich mniemaniu, przybysz tylko patronuje udzielanej pomocy; przyjeżdża, żeby dawać, bo ma z czego. Dlatego często bez żadnego zażenowania tutejsi proszą obcych o pieniądze. Z kolei ci, którzy przyjeżdżają, też mają swoje oczekiwania.

więc umieć to docenić i podjąć wysiłek, aby patrzeć również z ich perspektywy. Dopiero bowiem ta ich perspektywa patrzenia na świat pozwoli stopniowo dostrzec, co tak naprawdę jest potrzebne i czego brakuje. Wtedy można zauważyć różne wartości, mieć siły, chęci i pomysły do pracy i współpracy.

Oto w skrócie rzeczywistość mojego codziennego zmagania się z innością kultury. Warto dodać, że podstawą tego wszystkiego jest powierzenie siebie i ludzi Panu Bogu, a więc modlitwa misjonarzy i za misjonarzy. Tej modlitwie również się polecam. Bycie w łączności z Chrystusem i w Chrystusie pozwala patrzeć na świat z Jego perspektywy, a to zawsze zacieśnia więzi międzyludzkie.



■ WARSZTATY FOTOGRAFICZNE

W dniach 21-23 listopada ub.r. odbyły się warsztaty fotograficzne w malowniczym zamku Technikum Leśnego im. inż. Jana Kloski w Goraju k. Lubasza. Organizatorami warsztatów byli: Wydział Leśny Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu i Werbistowskie Centrum Młodych TABOR z Chludowa, przy współpracy dyrektora Technikum Leśnego. Prowadzącymi warsztaty byli red. Szymon Cieślak (fotograf i wykładowca Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej) oraz Artur Kaiser (fotograf studyjny). Tematyka zajęć to m.in. zasady kompozycji, fotografia portretowa i studyjna, fotografia w plenerze, filmowanie lustrzanką. / za: werbisci.pl

■ WARSZTATY WERBISTOWSKIEGO WOLONTARIATU MISYJNEGO

W dniach 7-11 listopada ub.r. w Chludowie k. Poznania odbyły się II Warsztaty Werbistowskiego Wolontariatu Misyjnego. W programie spotkania znalazły się: wykłady, prelekcje, panele dyskusyjne, prezentacje, spotkania formacyjne, a także Eucharystia i wspólne modlitwy ze wspólnotą Domu Misyjnego św. Stanisława Kostki w Chludowie.

Wolontariat misyjny to bezinteresowne poświęcenie swojego czasu, pracy i aktywności niezarobkowej na rzecz misji. Formy wolontariatu mogą być różnorakie, w zależności od tego, jakie zajęcie ktoś jest w stanie wykonywać. / za: werbisci.pl

■ SPOTKANIE LEKARZY WSPÓŁPRACUJĄCYCH Z WERBISTAMI

W dniach 24-26 października ub.r. w Domu Misyjnym św. Józefa Freinademetza w Krynicy Morskiej odbyło się spotkanie lekarzy i pracowników służby zdrowia współpracujących ze Zgromadzeniem Słowa Bożego. Uczestniczyło w nim ponad 20 osób. Temat spotkania brzmiał:

„Klauzula sumienia w praktyce medycznej”.

Prelegentami byli: Małgorzata Prusak – przewodnicząca Stowarzyszenia Farmaceutów Katolickich w Gdańsku i o. Jan Wróblewski SVD. Spotkanie zostało zorganizowane przez o. Andrzeja Danilewicza SVD, sekretarza ds. misji Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Waldemara Kusa SVD, dyrektora Centrum Animacji Misyjnej oraz dzięki pomocy o. Sylwestra Grabowskiego SVD, prezesa Domu Zakonnego Księży Werbistów w Krynicy Morskiej. W spotkaniu uczestniczył także br. Piotr Szewczuk SVD, przełożony delegowany, opiekujący się misjonarzami przebywającymi na urlopie bądź na leczeniu w Polsce. / JW / za: werbisci.pl

■ TYDZIEŃ MISYJNY

W Światowy Dzień Misyjny, 19 października ub.r. rozpoczęliśmy kolejny Tydzień Misyjny pod hasłem „Z Ewangelią do narodów”.



foto: Marcin Domański SVD

W czasie Tygodnia Misyjnego

Jak co roku, w tym tygodniu klerycy starszych roczników Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie udali się do różnych parafii w Polsce, m.in. do Czepielowic, Gniezna, Laszek i Raciborza.

Przez cały tydzień poprzez swoje świadectwo staraliśmy się przybliżyć misyjne oblicze Kościoła. Opowiadaliśmy o pracy na misjach naszych współbraci werbistów obecnych w blisko 70 krajach świata. Prowadziliśmy katechezy w szkołach, czuwania dla młodzieży, nabożeństwa misyjne, jak też głosiliśmy homilie

podczas Mszy św. Zwróciliśmy uwagę na wielkie zadanie, jakim jest modlitwa o nowe i święte powołania misyjne. Pamiętajmy nadal w naszych modlitwach o dzieło misyjnym Kościoła. / Marcin Domański SVD

■ SYMPOZJUM W BARANOWICZACH

11 października ub.r. studenci Collegiu Katechetycznego im. bp. Zyg-



Podczas sympozjum w Baranowiczach

munta Łozińskiego w Domu Misyjnym Trójcy Świętej w Baranowiczach na Białorusi rozpoczęli kolejny rok akademicki. Na inaugurację roku zorganizowano sympozjum „Biblia – księga Boga czy człowieka?”, w którym uczestniczyło ponad 140 osób.

Sympozjum rozpoczął wykład „Biblia w procesie formowania” ks. Adama Dynaka, biblisty, wykładowcy seminarium duchownego w Pińsku i kanclerza witebskiej kurii. Prowadzący określił główne okresy pojawienia się Księgi Ksiąg i wprowadził w świat badań naukowych nad Biblią.

Kwestię tłumaczenia Biblii na współczesne języki podjął Andrej Diesniczki z Moskwy, doktor nauk filologicznych i specjalista od badań nad tłumaczeniem Biblii. „We współczesnym świecie nie ma tekstów bardziej aktualnych i bardziej ciekawych niż Biblia, a jeśli się Państwo nie zgadzacie, to po prostu nie umiecie czytać” – powiedział prelegent i tymi słowami wywołał ożywioną dyskusję, a wykładem wciągnął słuchaczy w tajniki i problemy współczesnych tłumaczeń Biblii.

Tematem trzecim była „Nowa forma ewangelizacji w świetle Soboru Watykańskiego II”, został on przygotowany przez dr. Franza Koglera z „Bibelwerk Linz” z Austrii. Kogler podkreślił wyjątkowe znaczenie Słowa Bożego w poznawaniu Boga: „Biblia to narzędzie, z którego może korzystać każdy szukający Boga. Czytając Biblię powinniśmy odczuć wiarę tego, który pisał”.

Druga część sympozjum rozpoczęła się otwarciem ekspozycji „Droga Biblii”, którego dokonali nuncjusz apostolski w Białorusi, abp Claudio Gugerotti i ordynariusz diecezji pińskiej, bp Antoni Dziemianko. „Będziesz Biblię nieustannie czytał. Będziesz ją kochał więcej niż rodziców (...). Nigdy się z nią nie rozstanieś (...). A gdy zestarzejesz się, dojdiesz do przekonania, że wszystkie książki, jakie przeczytałeś w życiu, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi” – słowami Romana Brandstaettera rozpoczyna się podróż po świecie Biblii na wystawie w Domu Misyjnym Trójcy Świętej. Pomysł zorganizowania jej zrodził się po spotkaniu z dr. Franzem Koglerem w 2011 r. w jego biurze w Linz. Wraz ze swoim zespołem jest on autorem przenośnej wystawy biblijnej, która wędruje po różnych wspólnotach parafialnych w Austrii. Ekspozycje i zdjęcia na wystawie w Baranowiczach pozwalają lepiej zrozumieć warunki, w jakich powstawała święta Księga. Zdjęcia są autorstwa br. Korneliusza Konska SVD, który w kwietniu ub.r., za pozwoleniem przełożonych, udał się z pielgrzymką do Ziemi Świętej i tam zrobił serię fotografii. Celem ekspozycji jest pokazanie zwiedzającym, nie tylko wierzącym, jakie znaczenie dla chrześcijan ma Biblia, a także z czego się składa ta Księga, w jakich warunkach historycznych powstawała, jakie drogi przechodziła, by w końcu przyjąć formę, jaką mamy dziś. Wystawa ma też pokazać, że Pismo Święte to księga nie tylko dla księży, zakonników czy zakonnice, ale dla każdego człowieka. Oby wystawa przyniosła dobre owoce. / Korneliusz Konek SVD

Komentarz do orędzia papieża Franciszka na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy w 2015 r.

Drodzy Czytelnicy „Misjonarza”!

W tym roku, w połowie czerwca ma się odbyć w Polsce IV Krajowy Kongres Misyjny. Cieszymy się, że w ten sposób wiele środowisk misyjnych chce odnowić gorliwość i metody animacji misyjnej. Kościół katolicki, zgodnie z duchem ostatniego Synodu, raz jeszcze chce podkreślić, że „nie czyni różnic i nie stawia granic”, głosząc Ewangelię wszystkim.



O. Damian Cichy SVD

Słowa te zawarte są również w tegorocznym orędziu papieża Franciszka na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy, który tradycyjnie obchodzimy w drugą niedzielę po Trzech Królach. W krótkim liście Ojciec Święty przypomina nam, że to sam Jezus jest Ewangelizatorem, który wraz ze swoimi misyjnymi pomocnikami chce dotrzeć do wszystkich, a szczególnie do tych spychanych na margines naszego społeczeństwa.

W tym roku, w swoim przesłaniu nie opisuje tragicznych losów milionów ludzi szukających pokoju, chleba i przyjaznego kąta, uzasadnia raczej właśnie MISJĘ posłanych do nich ewangelizatorów. To oni mają świadomość głosić migrantom przesłanie Chrystusa oraz „szerzyć w świecie kulturę przyjmowania i solidarności”. Przy okazji zachęca nas do przełamywania naszych barier i lęków w kontakcie z obcymi. Chyba każdy z nas doświadczył takich oporów, kupując coś na targowisku od Wietnamczyka czy Chińczyka.

Jako badacz ruchów imigracyjnych w Polsce, ale również jako misjonarz Zgromadzenia Słowa Bożego zapraszam Was – kochani Czytelnicy – do otwarcia się na to, co obce i inne, pokazując tak jak tego chce papież Franciszek, kulturę spotkania. W zglobalizowanym świecie trzeba bowiem pokazać „globalizację miłości i współdziałania”. Wraz z Ojcem Świętym zapewniam Was, że ludzie wszędzie kochają tak samo, a możliwości współdziałania z nimi nie przekreśla ich odmienny wygląd. Właśnie tych ludzi ze Wschodu często postrzegamy jako odważnych, kreatywnych i pracowitych. I tacy rzeczywiście są. W ostatnich zdaniach tegorocznego orędzia papież Franciszek przypomina nam, że te właśnie cechy powinny coraz bardziej uzupełniać naszą z nimi solidarność – i na to nam błogosławi.

Damian Cichy SVD



Na wietnamskim straganie w Wólce Kosowskiej k. Warszawy



S. Lucyna Maria Grząsko SSPS

Dzielić się wiarą jak chlebem

w kościołach i w rodzinnych wspólnotach, pierwszymi nauczycielami modlitwy dla swoich dzieci i wnuków. Młodzi studiujący i pracujący nie mają czasu dla Boga, dla nich istnieje inny świat wartości.

W czasie trzyletniej pracy jako promotorka w ukraińskim Radiu Maryja, którego studio znajduje się w Kijowie, odwiedziłam wiele parafii. Bardzo często czułam się zawstydzona, kiedy wchodziłam do kościoła w niedzielę rano i widziałam kościół już wypełniony ludźmi. Niektórzy przychodzili godzinę wcześniej przed Mszą św., żeby „się wymodlić”.

ZNAKI WIARY

Niedawno byłam w parafii Zinkiw k. Chmielnickiego. Tamtejszy kapłan, ks. Krystian wspomniał, że najstarsza 90-letnia parafianka uczestniczy każdej niedzieli w Eucharystii, chociaż do kościoła ma 10 km. W jedną stronę

Na Ukrainie chleb jest bardzo ważny – jest podstawą każdego posiłku, niezależnie od pory dnia. Dlatego codziennie trzeba go dużo kupić, by wystarczyć dla wszystkich w rodzinie. Niekiedy do jego dzielenia nie używa się noża, szczególnie w wioskach, chleb się łamie. Kiedy pracowałam jako katecheta, po zajęciach katechetycznych w kościele spotykałam się z dziećmi właśnie na łamaniu chleba, który wcześniej kupowałam w sklepie. Radości było dużo i dzieci chętniej uczęszczały na katechezę.

Po 22-letniej pracy misyjnej na Ukrainie i zebraniu wielu doświadczeń z tego okresu zwróciłam uwagę na ważny aspekt naszego misyjnego życia: umiejętność dzielenia się wiarą jak chlebem – od tego bowiem zależy, czy wiara będzie tak ważna jak chleb powszedni. Chodzi o to, by swoim słowem i życiem umacniać innych w wierze, by pokazywać drogę do Jezusa. Wiary nie można kupić, a nawet zapracować na nią. Jest ona prezentem dla każdego z nas – dla każdego, kto tylko zechce przyjąć ten dar. Bóg jest jego dawcą i w swojej nieskończonej miłości nieustannie wypatruje tych, którzy zechcą przyjąć dar wiary. Przyjęcie chrztu świętego czyni nas dziećmi Bożymi i daje nam światło na nowe życie z Jezusem. Bywa, że z czasem to światło świeci jaśniejszym płomieniem dzięki przyjmowaniu kolejnych sakramentów, ale bywa i tak, że zupełnie gaśnie. Dużo zależy od naszej odpowiedzi na dary łaski i od tych,

którzy pomagają nam stawiać pierwsze kroki na drodze wiary.

„TO NA RAZIE, JEZU”

Kiedy byłam katechetką w Kijowie, na spotkaniach dla przedszkolaków w kościele mówiłam o modlitwie jako rozmowie z Jezusem. Po skończonej Mszy św. podchodziłam z dziećmi do tabernakulum, by razem z nimi pomodlić się. Stale zachęcałam je, aby same przychodziły do Jezusa i rozmawiały z Nim. I kiedyś, ku mojemu zaskoczeniu, byłam świadkiem niezwykle dziecięcej modlitwy, wypowiedzianej na pożegnanie z Jezusem. To czteroletnia Nataszka podeszła do Jezusa i klęcząc przed Nim, pomaçała rączką i powiedziała: „Muszę już iść do domu, to na razie” (po rosyjsku: *Poka*).

Myślę, że gdyby nie wiara dziadków, wspólnoty kościelne na Ukrainie nie rozwijałyby się dzisiaj tak dynamicznie. Ludzie starsi wciąż są filarami



S. Lucyna Maria

jedzie pewien odcinek busem, a z powrotem przemierza drogę piechotą.

Przypominają mi się też inne miejsca i różne znaki wiary. Np. w ruinach zamku w Jazłowcu, w kaplicy zawsze stoją świeże kwiaty – to dowód wdzięczności Bogu okazywany przez starszą kobietę, która w tym kościele przed laty przyjęła Pierwszą Komunię. Z kolei Święta Góra w Połupanówce w woj. tarnopolskim gromadzi co miesiąc chrześcijan – katolików i prawosławnych na wspólnym odprawianiu Drogi krzyżowej. Nie mogę nie wspomnieć też o Szarogrodzie i odprawianym tam kwartalnym nabożeństwie diecezjalnej Drogi krzyżowej z udziałem biskupów. Postawiona tam Droga krzyżowa wzorowana jest na tej w Jerozolimie. Ciekawy szczegół, że niemal zawsze podczas odprawiania tego nabożeństwa wszyscy jego uczestnicy są obmywani wodą z nieba – błogosławieństwem za trud pielgrzymowania.

Trzeba przyznać, że na Ukrainie jest wiele ważnych miejsc, gdzie zapalają się światła wiary, jak choćby Bar, Murafa, Gródek, Żytomierz, Kamieniec Podolski, Winnica, ale też i Kijów. Istnieje wiele wspólnot przy kościołach katolickich, które są zacznym dobrem w naszych środowiskach. Jest chrześcijańska młodzież, która nie wstydzi się przyznawać do Jezusa i umie dzielić się wiarą, o czym mogliśmy się przekonać podczas długich miesięcy Euromajdanu, w czasie nocnych czuwań i spotkań w różnych kościołach.

TRZEBA ODWAGI

Papież Franciszek zachęca nas, abyśmy wyszli ze swoich „gniazd”, zabezpieczeń i poszli do innych, by ich obudzić i powiedzieć o miłości Boga, by podzielić się z nimi wiarą. A to wymaga od nas odwagi, jak np. wykonanie znaku krzyża na początku jazdy pociągiem czy autobusem. Na Ukrainie zaczęła cię pokazywać palcem, ponieważ poznają, że jesteś katolikiem (inny znak krzyża niż w prawosławiu). Trzeba być odważnym chrześcijaninem w pracy i trzeba znaleźć czas każdego dnia na spotkanie z Bogiem na modlitwie. A właści-



W parku w Kijowie ze studentami z Polski

zdjęcia: archiwum Lucyny Mariti Grażki SSP

Obudźmy się...

Nigdy nie będzie idealnych czy wymarzonych warunków w naszej pracy czy podczas odpoczynku. Zawsze nadarzy się okazja do obwiniania sąsiadów o nieprzespaną noc, dyrektora o zwrócenie uwagi w pracy czy do narzekania na zbyt drogi bilet na długi oczekiwany odpoczynek zagranicą.

Gdzie jest w tym wszystkim Bóg, który nie widzi, ile nieszczęść wali się na moją głowę? Nie mam pracy, brakuje mi pieniędzy... Tymczasem On jest i stoi tuż obok ciebie i przygląda się twojemu szamotaniu, niepokojowi, rozczarowaniu. Cierpliwie czeka, aż Go zaprosisz do swojego życia i pozwolisz Mu działać w tobie i przez ciebie. Bóg ukochał cię odwieczną miłością i prosi, abyś przyjął tę miłość. Chce uczynić twoje życie pięknym i obdarzyć cię pokojem.

Tylko wtedy doświadczysz, Bracie i Sostro, jak piękne jest życie z Jezusem. Nieważne, czy jesteś zdrowa, czy chora. Z Nim nie będziesz narzekać na cierpienie, szkody i krzywdy, bo zobaczysz w tych doświadczeniach Boży dar i błogosławieństwo. Usłyszysz ciche zaproszenie Boga, by w pokorze uklęknąć przed Nim i nieustannie dziękować Mu za wszystko, nawet za znalezione jabłko na ulicy.

Obudźmy się i zobaczymy, jak wielu ludzi nie zna Chrystusa albo zagubiło się na drodze do Boga. Niech to nie pozwoli nam siedzieć w zacisznym domu.

Obudźmy się i idźmy – zgodnie z wołaniem papieża Franciszka – na ulice i opłotki w poszukiwaniu braci i sióstr. Bo „Miłość nie jest kochana!” – krzyczał św. Franciszek. *Czas jest krótki. Czuwajcie, bo nie znacie dnia ani godziny.* Bóg chce mieć następnych „Franciszków” na ziemi ukraińskiej, by zmieniać oblicze tej znękaney ziemi.

Obudźmy się i spójrzmy w kierunku Boga, bo może to ja albo ty jesteś tym wybranym... Słabym, grzesznym, ale wybranym, jak św. Piotr. Nie pozwólmy, aby Jezus długo na nas czekał!

L.M.G. SSPs

wie to nic nie trzeba – kochające serce Boga od razu wie, co robić i jak być darem dla innych w wierze.

Podczas szturm na Euromajdan w Kijowie zginęło wielu ludzi. Na szczęście w tym trudnym dla wszystkich czasie wśród przebywających na pierwszej linii frontu obecni byli też księża i siostry zakonne. Pewnego dnia zdarzyło się, że kapłan zobaczył rannego człowieka leżącego na ziemi. Pochylił

się nad nim, a wtedy ten zobaczył krzyż na jego piersi. Ranny zapytał: „To jest wasz Bóg?”. Umarł ze słowami na ustach: „Wierzę w Niego”. I jest w raju. Głód wiary widziałam w oczach tysięcy ludzi modlących się z nami na Euromajdanie w Kijowie, zwłaszcza w tragiczną noc 18 lutego 2014 r.

Bądźmy darem dla siebie nawzajem. I pomagajmy sobie we wzrastaniu w wierze.



鹽水，天主聖神堂

Kościół katolicki pw. Ducha Świętego w Yen Shui



Okazało się, że nie jest to świątynia buddyjska, ale kościół wybudowany w stylu chińskim, katolicki kościół ojców franciszkanów pw. Ducha Świętego w Yen Shui. Przepięknie ozdobiony, z licznymi motywami chińskimi, m.in. tabernakulum przypominające tradycyjną świątynię, Ostatnia Wieczerza namalowana w nawie głównej, Trójca Święta czy stacje Drogi krzyżowej, oczywiście wszystkie postacie w stylu chińskim.



Przed kościołem na placu głównym malutka kapliczka z Maryją i Dzieciątkiem Jezus, oczywiście z azjatyckimi rysami twarzy. Bardzo mnie ucieszyła chińska Ostatnia Wieczerza, podczas której Jezus wraz z Apostołami jedzą ryż używając pałeczek.

Łukasz Chrunik SVD
(więcej na ss. 6-7)



www.werbisci.pl

STYCZEŃ • 2015





O. Adam Madejczyk SVD z grupką parafian przed odnowionym kościołem w Znamieńsku

pytanie: dlaczego marnuje się tu tyle ziemi? Dojechałem do pierwszego miasteczka i widzę „gościa”, czyli potężny pomnik Włodzimierza Lenina. Niesamowite. Pomyślałem: to prawda czy mam zwidy? Kolejne dni i miesiące potwierdziły, że tu nadal panuje komunizm, siejąc spustoszenie. Takich pomników jest wiele.

Tak blisko, a jednak tak daleko Adam Madejczyk SVD • ROSJA

Przybyłem tu, kiedy panowało piękne lato. Trwały wakacje, ludzie odpoczywali, bo należy im się wypoczynek po dłuższym czasie pracy i działania. Jednak troszkę dziwna i poniekąd przerażająca wydała mi się cisza, małowówność i jakby bezszeltestność poruszających się ludzi. Tacy sami jak w Polsce, i tutaj w Obwodzie Kaliningradzkim – części wielkiej Rosji! Tacy sami, a jednak nieco inni. Próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie: gdzie tkwi tajemnica tej różnicy między tutejszymi Rosjanami a innymi narodami?

Żyjemy blisko, obok siebie, po sąsiedzku, a jednak niewiele wiemy o sobie. W zasadzie można by powiedzieć, że niestety żyjemy daleko od siebie, chociaż nic nie stoi na przeszkodzie, aby się nieco przybliżyć i bardziej poznać.

W szkole podstawowej i średniej nauczyliśmy się języka naszych sąsiadów. Dziś przyznam, że znajomość rosyjskiego ułatwiła mi pierwsze kontakty z ludźmi na terytorium rosyjskim. Od razu jednak zauważyłem, jak inny jest język książkowy od tego, którym posługują się tutejsi mieszkańcy Gwardiejska, Kaliningradu czy innych miast, a także wiosek. W tym miejscu dodam, że obywatele Obwodu Kaliningradzkiego to zbieranina wielu narodowości, wśród nich przesiedleńcy z Kazachstanu, Rumunii, Białorusi, Litwy, Ukrainy, Polski, Tadżykistanu,

a także nowi osiedleńcy. Pierwotnych mieszkańców, czyli obywateli narodowości niemieckiej, wysiedlono wszystkich. Dziś przyjeżdżają tu tylko jako turyści, aby zwiedzić stare Prusy.

Chociaż istnieje ruch przygraniczny między Polską a Rosją, to jednak niewielu interesuje się tym regionem. Często zdarza się, że ludzie myślą Obwód z częścią Unii Europejskiej. Tymczasem tu, na granicy dokonuje się żmudnej kontroli dokumentów i pojazdów, co przypomina sytuacje z przekraczania granicy np. między Polską a Czechosłowacją jeszcze w latach osiemdziesiątych ub.w. Nie można było przejechać bez wizy wjazdowej, na wszystko potrzebny był specjalny „papierek”. Tak jest tu do dziś.

Wjeżdżając w głąb terytorium rosyjskiego nie sposób nie zauważyć ogromnych połaci ugorów, które „świecą” szarzyzną i pustkami. Aż pcha się

Tutejsze kościoły to albo ruiny, albo budynki przerobione na sklepy czy magazyny, część świątyń została całkowicie zburzona, aby wyeliminować chrześcijan. W mieście, w którym wychował się i pracował niemiecki filozof Immanuel Kant, znajduje się przepiękna, ogromna katedra. Na jej tyłach zbudowano wielki sarkofag, aby upamiętnić słynnego filozofa. Przy wejściu do katedry znajdują się kapliczki, prawosławna i protestancka, gdzie odprawia się skromne nabożeństwa; funkcjonują one bardziej jako sklepiki z pamiątkami. Budynek katedry stał się filharmonią i prawie codziennie odbywają się tu koncerty muzyki poważnej. W ten sposób powstało środowisko autentycznego pogaństwa – nie ma wiary w Boga, nie ma żadnych odniesień do Stwórcy i Pana Wszechświata, nie ma mowy o wartościach nadprzyrodzonych, żad-



nych symboli ani znaków religijnych. I z tym jest bardzo wygodnie.

W Kaliningradzie mieszka ok. 500 tys. ludzi, a znajdują się tu tylko dwie parafie Kościoła katolickiego, w których pracuje kilku księży i kilka sióstr zakonnych. Na niedzielną Mszę św. przychodzi niewielka grupa parafian. W parafiach w Polsce – zupełnie inaczej: pełne kościoły w niedzielę na kilku Mszach, księża w konfesjonatach, w kancelarii parafialnej, w domach rekolekcyjnych itp. Tutejsze dobra materialne nie zastąpią nigdy tego, co jest nieprzemijające, czyli wieczności w raju. Dlatego warto otworzyć nasze serca i umysły, wyjść z kręgu własnych spraw i spojrzeć na „opuszczonych” braci w wierze i miłości. Nasze życie nie kończy się tu na ziemi; pomyślmy o wieczności, która nas czeka. Wszak chcemy spotkać się w Niebie na wieki z Jezusem, naszym Panem.

Do zrobienia jest jeszcze bardzo wiele. Nie czekajmy na powstanie kolejnych pomników Lenina. Wejdźmy na drogę modlitwy, aby Obwód Kaliningradzki, leżący blisko Polski, nie pozostawał tak odległy. Papież Franciszek stale przypomina: zacznijmy od modlitwy na kolanach, za naszych braci i za siebie. Trzeba zanieść Słowo Boże do tych, którzy Go potrzebują – aby człowiek zauważył konieczność oddania się w ręce kochającego Stwórcy i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Nie trzeba szukać daleko, na innych kontynentach, wystarczy spojrzeć po sąsiedzku...

Ruiny jednego z kościołów katolickich w Obwodzie Kaliningradzkim



W Gwardiejsku, liczącym ok. 15 tys. mieszkańców, do jedynej kaplicy w mieście na niedzielną Mszę św. przychodzi mała grupa tych samych osób. W tygodniu pojawia się tu kilka babć, czasami ministrant. Te starsze kobiety, ochrzczone w Kościele katolickim, dają świadectwo radości i pokory. Zdają sobie sprawę, że tylko wierność i wytrwałość w modlitwie może zmienić sytuację – by powstała wspólnota w jedności z Bogiem i potrzebującymi Boga braćmi i siostrami.

W sąsiednim Znamieńsku, z ok. 7 tys. mieszkańców, do odremontowanego, przepięknego kościółka w niedzielę na Mszę św. przychodzi niewiele osób; w środy na godz. 18.00 zjawia

się kilka osób. Kościółek jest stale otwarty, można wstąpić i pomodlić się lub pomyśleć o Bogu. Tylko że tutaj nikogo to nie interesuje.

Osoba księdza czy siostry zakonnej w tutejszym świecie to rzadkość. Tymczasem ze względu na rzeczywistość potrzeba tu misjonarzy, którzy głosiłoby Słowo i nieśli Jezusa w Eucharystii. Nasz wielki święty Jan Paweł II stale przypominał i wołał: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. I woła do dziś: Nie zamykajmy się w kręgu własnych spraw. Wyjdźmy do nieznanających i potrzebujących Boga. Dajmy się ponieść sile Ducha Świętego, który ma moc czynienia cudów! Wówczas wszyscy będziemy blisko siebie i razem! Tak nam dopomóż Bóg.



Pozostałość po świątyni



zdjęcie: Adam Madejczyk SYD



Nad jeziorem Genezaret w Kafarnaum



Barbara Zięba

Nowy rok drzew

ראש השנה
לאילנות

Piętnastego dnia miesiąca Szwat (Tu bi-Szwat) judaizm obchodzi nowy rok drzew. Źródło uroczystości, jak zawsze, odnajdujemy w Biblii. *Kiedy wejdziecie do kraju i zasadzicie drzewa owocowe wszelkiego gatunku, będziecie uważać ich owoce za „nieobrzezane”. Trzy lata pozostaną one „nieobrzezane”, nie będziecie ich jeść. W czwartym roku wszystkie ich owoce będą poświęcone jako dar uwielbienia dla Pana. W piątym roku będziecie spożywać ich owoce* (Kpł 19,23-25). Dla przestrzegania prawa o składaniu ofiary z owoców konieczne by było zapamiętywanie daty zasadzenia każdego drzewa. Ustalono więc na piętnastego Szwat wspólne „urodziny” wszystkich drzew. Wedle tradycji tego właśnie dnia Bóg rozstrzyga o losie każdego z nich i decyduje, które pobłogosławi wzrostem i owocowaniem w nadchodzącym roku, a które uschną.



תפוז

Choć od dwóch tysięcy lat nie można składać Bogu ofiar w Świątyni, to jednak wspomnienie tego dnia przetrwało, przybierając nieco inny charakter. Najważniejszym zwyczajem święta jest sadzenie drzew. W Izraelu masowo biorą w nim udział dzieci i młodzież. Akcja nie tylko nawiązuje do tradycji, ale ma rzeczywiste realne znaczenie w odnawianiu piękna

i zasobów Ziemi Obiecanej. Zalesiona intensywnie w czasach Abrahama, w czasach Jezusa, w późniejszych stuleciach panowania arabskiego i tureckiego została spustoszona i na znacznych obszarach obrócona w pustynię lub step. Prowadzona od kilkudziesięciu lat akcja zalesiania przywraca jej pierwotne Boże piękno i płodność. Na naszych oczach znów wypełnia się błogosławieństwo: *Bóg twój wprowadzi cię do ziemi pięknej, ziemi obfitującej w potoki, źródła i strumienie, które tryskają w dolinie oraz na górze – do ziemi pszenicy, jęczmienia, winorośli, figowca i drzewa granatu – do ziemi oliwek, oliwy i miodu* (Pwt 8,7-8). Wizja proroka staje się rzeczywistością: *A spustoszony kraj znowu będzie uprawiany, zamiast odłogiem leżeć przed oczami każdego przechodnia. I będą mówić: „Ten spustoszony kraj stał się jak ogród Eden”* (Ez 36,34-35). Teraz każdy może mieć osobisty udział w zamienianiu pustyni w kwitnące łąki i ogrody. Tylko w roku szabatowym nie wolno sadzić drzew do ziemi – są wówczas umieszczane w doniczkach i przesadzane w roku następnym.

Ciekawym zwyczajem jest też sadzenie drzewka dla każdego dziecka urodzonego w minionym roku. Dla dziewczynki jest to sosna, a dla chłopca

– cedr. Gałęzie tego drzewa będą użyte do zrobienia chupy, czyli baldachimu podczas zaślubin dziecka, gdy dorośnie.

Współczesną tradycją jest organizowanie tego dnia spotkań i szkoleń poświęconych ekologii, zwłaszcza ochronie roślin oraz oszczędzaniu wody, tak cennej w Ziemi Izraela. Studiuje się też fragmenty Tory mówiące o szacunku dla środowiska naturalnego.

W XVI w., w galilejskim mieście Safed ukształtował się zwyczaj specjalnej wieczerzy otwierającej święto Tu bi-





Drzewa oliwne w Getsemani

Drugi kielich także zawiera białe wino, lecz już zabarwione czerwonym. Symbolizuje początek wiosny i budzenie się ziemi. Różowe i białe kwiaty rozkwitają na zboczach pagórków. Spożywa się owoce o miękkiej skórce (np. daktyle, banany, mandarynki), co ma nam przypominać o późniejszym dzieciństwie, kiedy już zaczęliśmy nabierać odporności na działanie świata zewnętrznego, lecz wciąż jeszcze byliśmy otwarci i podatni na zranienia.

Szwat. Wzorowana jest na sederze pesachowym, ale zawiera specjalny porządek spożywania owoców. Jednym z elementów jest wychylanie czterech kielichów wina.

Pierwszy zawiera wyłącznie wino białe, co symbolizuje zimę. Następnie spożywa się owoc figi lub inny, w całości nadający się do jedzenia (np. winogrona). Ma on przypominać cechy wieku dziecięcego: niewinność, wrażliwość, miękkość, podatność na zranienie.

rozkwit lata. Spożywane teraz owoce mają bardzo twardą skórę i trudno dostać się do ich wnętrza. Są to orzechy, migdały, produkty zbożowe. Przypominają one o pułapkach wieku średniego, gdy można stać się twardym i zamkniętym. Więc tym bardziej trzeba starać się o otwartość na nowe idee.



רימון

W trzecim kielichu jest już wino czerwone, z niewielką domieszką białego, co symbolizuje pełne nadzieje wiosny. Spożywany w tym momencie uczy owoc ma twardą skórę i wypełniony jest wieloma pestkami, co ma symbolizować wiek dojrzały. Człowiek nauczył się już bronić przed światem otaczającym go (stąd twarda skórka) i osiągnął pełnię sił życiowych i energii (stąd wielość pestek). Typowy jest tu oczywiście owoc granatu.

Poszczególne etapy uczy przeplatane są odpowiednimi pieśniami i czytaniem, które mają przypominać o wspaniałości i szczodrości Boga, zapewniającego drzewom owoce i obdarzającego nas pożywieniem.

Nowy rok drzew obchodzony jest na przełomie stycznia i lutego (w tym roku 4 lutego), gdy w Ziemi Izraela przyroda budzi się z zimowego snu. W pniach i konarach drzew zaczynają krążyć soki, pojawiają się pierwsze pąki na drzewach owocowych, a na zboczach wzgórz zakwitają migdałowce.

BIBLIOGRAFIA: *Jak modlą się Żydzi*, VERBENUM, Warszawa 2000; Daniel-Rops H., *Życie codzienne w Palestynie w czasach Chrystusa*, CYKLADY, Warszawa 2001; Brat Efraim, *Jezus – Żyd praktykujący*, Wydawnictwo M, Kraków 1994

Na bazarze Mahane Jehuda w Jerozolimie



zdjęcie: Barbara Zięba

Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie Matki (Łk 2,21).

Ten ósmy dzień przypada 1 stycznia i od niepamiętnych czasów aż do reformy kalendarza liturgicznego w XX w. w cywilny Nowy Rok Kościół katolicki obchodził święto Obrzezania Pańskiego (*Circumcisio Domini*). Kościoły protestanckie i prawosławny nadal obchodzą wspomnienie tego wydarzenia. Ten starożytny obrzęd został nakazany przez Boga już Abrahamowi (Rdz 17,9-13) i potem zawarty w Przymierzu synajskim (Kpł 12,3).

Obecnie 1 stycznia obchodzimy uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki, a echem święta obrzezania jest 3 stycznia wspomnienie Najświętszego Imienia Jezus, bo przecież imię – zgodnie z tradycją Starego Testamentu – nadano Mu właśnie podczas obrzędu obrzezania. Imię Jezua (co w spolszczonej wersji brzmi „Jezus”) oznacza „Bóg jest zbawieniem”. Takim imieniem nazwał Dziecię anioł zwiastujący Maryi (po hebr. Miriam – „ukochana przez Boga”) Jego poczęcie. Jak wielokrotnie widzimy na kartach Biblii, hebrajskie imiona zawsze niosą jakąś treść, znaczenie, ukazują tożsamość i posłannictwo. Wierzone, że wpływają na charakter, a nawet na los człowieka.

Brit Mila (Przymierze obrzezania) było i jest fundamentalnym obrzędem judaizmu, włączającym narodzonego chłopca do narodu żydowskiego i do Przymierza z Bogiem. Obrzezania dokonuje *mohel*, a dziecko podczas ceremonii spoczywa na kolanach *sandaka*. Niewidzialnym świadkiem jest prorok Elias, dla którego zawsze ustawia się specjalny fotel.

W pieniądzeńskim seminarium był lubianym wykładowcą i wychowawcą. Pasja naukowca zawiodła go do Afryki. Tam znów wykładał i wychowywał, ewangelizował.



Janusz Brzozowski SVD

O. Bolesław Gielata SVD (1929-2008)

Bolesław Gielata urodził się 23 sierpnia 1929 r. w Brennej, w powiecie cieszyńskim, w rodzinie Józefa i Heleny z domu Ferfecka. Miał jednego brata i trzy siostry. Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1945 r. zgłosił się do Niższego Seminarium Księży Werbistów w Bruczkowie Wielkopolskim. Od 1946 r. kontynuował naukę w Niższym Seminarium Księży Werbistów w Górnej Grupie, którą uwieńczył tzw. małą maturą w roku 1948. W tym



O. Bolesław Gielata SVD

for. Archiwum SVD

samym roku rozpoczął nowicjat zakonny w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie 8 września 1950 r. złożył pierwszą profesję zakonną. W latach 1951-1957 odbył studia filozoficzno-teologiczne w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. Śluby wieczyste złożył 8 sierpnia 1955 r., a 19 sierpnia 1956 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Mariana Jankowskiego, sufragana siedleckiego. Po uzyskaniu państwowej matury we Wrocławiu w 1958 r. rozpoczął studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w sekcji teologii fundamentalnej. W 1961 r. zdobył stopień magistra teologii na podstawie pracy „Problem istoty religii we współczesnej polskiej literaturze religioznawczej”, a w 1965 r. stopień doktora teologii w oparciu o rozprawę „Geneza pojęć religijnych u Ketów”. Jeszcze w trakcie studiów w 1960 r. rozpoczął wykłady w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie. Od 1966 r. pełnił ponadto funkcję radcy prowincjalnego, mistrza nowicjatu oraz seminarijnego dyrektora studiów. W 1970 r. został zatrudniony na pełny etat jako adiunkt na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie w sekcji misjologii, gdzie wykładał głównie religioznawstwo.

W 1971 r. rozpoczął się drugi etap jego życia. Wyjechał do Afryki w celu

przeprowadzenia badań naukowych nad wierzeniami szczepu Nawuri w północnej Ghanie. Chciał zebrać materiał do pracy habilitacyjnej. Zaangażował się jednak tak w pracę misyjną, że pozostał w Ghanie do końca życia. W 1973 r. podjął pracę w diecezjalnym seminarium duchownym w Tamale na północy Ghany. Przez kolejnych dwanaście lat był wykładowcą filozofii w tymże seminarium oraz prefektem werbistowskich kleryków. Spośród 14 wy-

chowanków o. Gielaty, czterech zostało wyższymi przełożonymi zakonnymi, a trzech biskupami. Po wieloletniej pracy w formacji poświęcił się duszpasterstwu. W 1987 r. został proboszczem w mieście Yendi na północy Ghany. Pracował bardzo ofiarnie na rzecz ubogich i trędowatych. W tym czasie został odznaczony przez rząd polski Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Spokojną pracę duszpasterską przerwała w 1994 r. wojna szczepowa między Dagombami i Konkombami. Misja została kompletnie zniszczona. O. Bolesław musiał opuścić Yendi. Po kilku latach pracy na południu Ghany jeszcze raz wyruszył na północ, do nowo utworzonej diecezji w Damongo, której biskupem został jego były uczeń, ks. Philip Nyame. O. Gielata podjął pracę w parafii Bamboi. Po pewnym czasie został mianowany wikariuszem generalnym diecezji Damongo. W uznaniu zasług dla Kościoła i diecezji uhonorowany został w 2005 r. orderem Pro Ecclesia et Pontifice.

Wiek i choroby sprawiły, że musiał wycofać się z aktywnej pracy duszpasterskiej. Osiadł w stolicy Ghany Akrze, w domu dla chorych i starszych współbraci, w McCarthy Hill, gdzie 24 marca 2008 r. zmarł po 37 latach pracy misyjnej w Ghanie. Spoczął na cmentarzu w Ado-agyiri-Nsawam niedaleko Akry. ☩

Na różne sposoby można witać nowy rok, np. w świecie zachodnim hucznie obchodzi się przypadające 1 stycznia święto Nowego Roku. Inaczej wita się nowy rok szkolny lub akademicki. W inny sposób rozpoczynamy nowy rok liturgiczny w każdą pierwszą niedzielę Adwentu. Jeszcze inną specyfiką mają początki roku w różnych kulturach i religiach. Chińczycy np. przez parę dni uroczystie obchodzą swoje największe święto – początek chińskiego roku, zupełnie inaczej niż robią to mieszkańcy małej indonezyjskiej wyspy Bali. Formy obchodów noworocznych i związane z nimi zwyczaje w każdej kulturze mają specyficzny sens i przekazują pewne przesłanie tym, którzy je celebrują.

Bali to wyjątkowy, niepowtarzalny świat w całym archipelagu wysp indonezyjskich. Enklawa hinduizmu z dala od Indii, hinduizmu, który zachował swoje starodawne formy, jakich nie ma już nawet w jego kolebce – Indiach, ale na Bali nieco wymieszanego z buddyzmem. Denpasar, stolica Bali, to miasto o urokliwej architekturze i świetnej organizacji. Rzucają się w oczy świątynie hinduskie. Zadziwia plejada pomników, małych ołtarzyków hinduskich przy domach i na skrzyżowaniach ulic. Inność

Procesja w kierunku morza w celu oczyszczenia bóstw





Konrad Keler SVD

Nowy Rok na Bali

– czas powagi i refleksji

dostrzega się w nielicznych kościołach katolickich. Uderza specyficzna architektura tych kościołów i ich wystrój, pozostających pod mocnym wpływem hinduizmu balijskiego.

Na wyspie zachował się starodawny zwyczaj obchodzenia hinduistycznego Nowego Roku, zwanego tam Nyepi. Przypada w dniu następującym po nowiu księżyca, a więc dziewiątego miesiąca księżycowego – w marcu lub kwietniu. Nowy Rok popularnie nazywa się Dniem Ciszy, ma on być poświęcony medytacji. Od godz. 6.00 do godz. 6.00 następnego dnia obowiązuje absolutny zakaz podróży, wykonywania jakiegokolwiek pracy, poruszania się po ulicach, a nawet rozpalania w domu ognia, by ugotować posiłek – skromne jedzenie trzeba przygotować wcześniej, w tym dniu trzeba pościć i medytować. W mieście wszystko jest zamknięte – sklepy, restauracje, a nawet międzynarodowe lotnisko. Ulice są puste, poza domem nie wolno się poruszać. Nieprzestrzeżenie tych zakazów jest


surowo karane. Nawet obcokrajowcy, jeżeli spacerują po ulicach Bali, mogą zostać odeskortowani do hotelu lub



Przed świętowaniem Nowego Roku na Bali przyozdabia się przydrożne posągi bóstw

innego miejsca pobytu. Jest to także dzień bezwzględnego postu, czyli powstrzymywania się od spożywania pokarmów.

Nyepi poprzedzają kilkudniowe ceremonie przygotowawcze. Na kilka dni przed Nowym Rokiem Balijscy dokonują oczyszczenia w morzu różnych przedmiotów ze świątyni hinduistycznych. Są to dni zwane *galungan*, zwycięstwa dobra nad złem. Jest z tym związany cały ceremoniał. Odbywają się wtedy barwne pielgrzymki nad morze lub rzekę, z kolorowo zdobionymi figurami bóstw celem ich oczyszczenia. Zaś w dzień poprzedzający Nyepi odbywają się hałaśliwe procesje, aby przegonić złe duchy. Wierni noszą ogromne wizerunki demonów, zwanych *ogoh-ogoh*, i składają ofiary, aby ułagodzić siły nieczyste. W niektórych miejscach łączy się to też ze wspominaniem przodków i okazywaniem szacunku ludziom starszym. Odwiedza się wtedy starszych w rodzinie.

Planujący wyjazd na Bali muszą uwzględnić datę miejscowego Nowego Roku. Ktoś, kto nie zamierza trwać w „bezw ruchu” przez cały dzień, oddać się medytacji i pościć, powinien wyjechać przed dniem Nyepi lub przyjechać po nim. Oczywiście ominie go piękno balijskich obrzędów poprzedzających Nowy Rok i koloryt procesji w tych dniach. Zastanawia, że ta forma obchodów Nowego Roku przetrwała tyle wieków i nadal pozostaje żywa niezależnie od zmian dokonujących się w otwartym na nowoczesność społeczeństwie balijskim. Mimo że wyspa jest zurbanizowana, luksusowe hotele dla turystów na Bali tętnią życiem, a w centrach konferencyjnych organizuje się międzynarodowe spotkania, ludzie mają potrzebę całkowitego wyciszenia się, przynajmniej raz w roku. Dlatego obchody Nowego Roku pozostały i są jednym z ważniejszych zwyczajów hinduistycznej ludności na Bali. Z wielkim szacunkiem do tej tradycji odnoszą się mieszkający na Bali nieliczni chrześcijanie i muzułmanie. 



zdjęcia: Konrad Keler SVD



Bł. Matka Józefa –
Hendrina Stenmanns
i bł. Matka Maria –
Helena Stollenwerk,
współzałożycielki
misyjnych zgromadzeń
Służebnic Ducha
Świętego i Służebnic
Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji.
Obraz namalowany
przez br. Johanna
Othmarusa
Jesbergera SVD,
znajdujący się w Sankt
Wendel w Niemczech

**Sel. Hendrina Stenmanns –
Mutter Josefa - 1852 – 1903**

**Sel. Helena Stollenwerk –
Mutter Maria - 1852 – 1900**

foto. Jacek Wojdieszko SVD

Splonać z miłości

Nie pragnąć
choć chcieć
splonać z miłości

Nie burzyć
a budować
na fundamencie miłości

Nie gonić
choć biegać
za śladem miłości

Nie spać
choć umierać
w pokoju z miłości

Nie szukać
lecz trwać
ciągle w miłości

Nie krzyczyć
choć cierpieć
najbardziej z miłości

Nie gadać
a modlić się
o płomień miłości

Nie uciekać
choć odejść
do wiecznej miłości...

Henryk Kałuża SVD
w: *Cierpliwa wytrwałość*, Nysa 2008 r.



BRAZYLIA

W ostatnich latach nasz wzrok często kierowaliśmy w stronę Brazylii. Odbływały się tam nie tylko Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej w 2014 r., ale także Światowe Dni Młodzieży, w których uczestniczył papież Franciszek. Już w 2016 r. po raz kolejny będziemy śledzić, co się dzieje w tym największym państwie Ameryki Południowej ze względu na letnią Olimpiadę, której gospodarzami będą Brazylijczycy.

Organizowane światowe imprezy są znakiem tego, że Brazylia wyrosła na najbardziej wpływowy kraj Ameryki Łacińskiej. Razem z Chinami, Rosją i Indiami znajduje się ona wśród najprężniej rozwijających się państw świata pod względem gospodarczym. Choć nadal rozwarstwienie społeczne jest tam bardzo duże, to dzięki rozwojowi gospodarczemu w ciągu ostatnich kilku lat wielu mieszkańców tego kraju wyszło z ubóstwa.

Droga Brazylii do miejsca, w którym się obecnie znajduje, była jednak bardzo długa. Kraj odkryty został 22 kwietnia 1500 r. przez portugalskiego żeglarza Pedro Alvareza Cabrala. Nazwa państwa wywodzi się od drzewa brasil znanego z twardego drewna, z którego wytwarzano barwnik do farbowania tkanin.

Po ponad trzech stuleciach pod panowaniem Portugalii, państwo uzyskało niepodległość w 1822 r., utrzymując ustrój monarchiczny. Dopiero w 1888 r. zniesiono tam niewolnictwo, a rok później wojsko proklamowało republikę. Władzę zdominowali następnie brazylijscy eksporterzy kawy, aż w 1930 r. rządy nad największym i najbardziej zaludnionym krajem w Ameryce Południowej przejął populistyczny przywódca wojskowy Getúlio Vargas. Reżim wojskowy pokojowo oddał władzę w ręce cywilów dopiero w 1985 r.

Od tamtego roku rozpoczął się dynamiczny rozwój Brazylii, który zawdzięcza m.in. odkryciu dużych podziemnych złóż ropy naftowej. Dziś kraj ten jest już w czołówce państw eksportujących ten surowiec. Drugim czynnikiem rozwoju jest eksploatacja lasów deszczowych Amazonii. Budzi to jednak międzynarodowe kontrowersje, ponieważ lasy są ważnym elementem wpływającym na klimat całej planety, ich nadmierne wycinanie może zaburzyć klimatyczną równowagę.

Papież Franciszek przybywając do Brazylii w 2013 r. radził miejscowym, aby dla młodego pokolenia Brazylijczyków „zatroszczyć się o warunki materialne i duchowe dla pełnego rozwoju; dać mu mocne fundamenty, na których będzie mogło budować życie; zagwarantować mu bezpieczeństwo i oświatę, aby stawało się tym, kim może być; przekazać mu trwałe wartości, dla których warto żyć; zapewnić nadprzyrodzony horyzont dla jego pragnienia autentycznego szczęścia i jego kreatywności w tworzeniu dobra; przekazać mu dziedzictwo świata na miarę ludzkiego życia; roz-



Brazylia:

- powierzchnia: 8 514 877 km² (5. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 202 mln (6. miejsce na świecie)
- stolica: Brasilia
- język urzędowy: portugalski
- religie: katolicy 64,6%, protestanci 22,2%, spirytyści 2,2%
- jednostka monetarna: real brazylijski (BRL)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca według parytetu siły nabywczej (PPP): 12 100 USD (2013 r.)

budzić jego najlepszy potencjał, aby samo tworzyło własną przyszłość i było współodpowiedzialne za los wszystkich”.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; ekai.pl; bbc.com



Po Mszy św. w brazylijskiej parafii Cruzes, o. Adam Fołta SVD z biskupem oraz szafarzami Komunii św. i ministrantami

foto. archiwum Adama Fołty SVD

Adam Fołta SVD • BRAZYLIA

MOJA NOWA MISJA W BRAZYLII



je tu bardzo mało opadów deszczu, co kilkanaście lat powtarza się wielka susza, trwająca niekiedy ponad rok. Ludzie są pracowici, większość z nich żyje z roli lub z drobnego handlu, część trudni się chałupnictwem. Żywią się ryżem, kukurydzą i fasolą. Duży procent utrzymuje się z różnych form zapomogi społecznej, część z rent czy emerytur.

Ludzie, mimo że żyją w trudnych warunkach, są radośni, jest wśród nich wielu utalentowanych muzycznie. W całym regionie nie rozwinął się przemysł, dlatego bardzo dużo osób musiało opuścić swoje rodziny i poszukać pracy w wielkich metropoliach, przede wszystkim w São Paulo. Wielu z nich powraca do rodziny, głównie w czasie urlopu lub w okresie świątecznym. Starają się również pomagać materialnie swoim krewnym. Młodzież obecnie już nie wyjeżdża, jak dawniej, do wielkich centrów przemysłowych, a raczej stara się zdobyć wykształcenie. Ci, którzy chcą podjąć studia wyższe, muszą dojeżdżać ok. 80 km do najbliższych miast. Wracają o północy, lecz nie tracą nadziei, że w przyszłości zdobędą pracę. Kto wie, być może nawet bez zmiany adresu. Muszę zaznaczyć, że powoli sytu-

Uroczystość wprowadzenia nowych szafarzy Komunii św. podczas Mszy św. celebrowanej przez bp. Fernando Guimarãesa. Na pierwszym planie o. Adam Fołta SVD

Na wstępie trochę historii. Przyjechałem do tego pięknego kraju na początku 1979 r. Pierwszą moją pracą i jednocześnie stażem misyjnym były zajęcia w niższym seminarium duchownym, prowadzonym przez księży werbistów. Później pracowałem w parafiach, a następnie w dużym kolegium i wyższym seminarium.

Kiedy przyjeżdżamy do nowego kraju, staramy się dużo obserwować. Trzydzieści lat temu uderzyły mnie kontrasty społeczne w Brazylii i duże obszary ziemi leżące odłogiem.

Obecnie muszę z radością stwierdzić, że życie ludzi najbiedniejszych uległo znacznej poprawie, jak również nastąpił postęp w dziedzinie uprawy roli.

Od sierpnia ubiegłego roku pracuję w zupełnie nowym miejscu, stosunkowo mało znanym dla znacznej części Brazylijczyków. Parafia w miejscowości Cruzes, pw. Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, jest położona na północy kraju, ok. 2000 km od jego części centralnej. Jest to teren półpustynny, z charakterystyczną dla tego regionu religijnością i zwyczajami. Występu-



Domy najbiedniejszych mieszkańców północnej części Brazylii

ła coraz wyższa. Problemem jest upał. Brakuje również środków transportu, aby dostać się do kościoła głównego lub kaplic.

Parafia jest podzielona na 15 wspólnot. Jej siłę stanowią świeccy zrzeszeni w 14 grupach, takich jak np. katechiści, szafarze Komunii św., duszpasterstwo rodzin, Apostolstwo Najświętszego Serca Pana Jezusa, Apostolat Biblijny, grupa od Koronki do Miłosierdzia Bożego, grupa misyjna, różne grupy liturgiczne, schola, ministranci, grupa żeńska i męska Żywego Różańca, w końcu Rada Duszpasterska i Rada Administracyjna. Specyfiką pracy misyjnej w Ameryce Południowej jest bardzo duże zaangażowanie świeckich. Są aktywni, kochają Kościół i pragną coś dla niego zrobić. Rolą kapłanów jest ich przygotowanie. Wytyczne duszpasterskie mówią, że formacja powinna mieć charakter permanentny.

Parafia jest nowa, istnieje tylko 3,5 roku, została wydzielona z dużej parafii. W sześciu wspólnotach musimy w najbliższym czasie wybudować kaplice. Już otrzymaliśmy teren, teraz będziemy starali się o mobilizację ludzi, aby zdobyć środki materialne. Z pracy jestem bardzo zadowolony. Ludzie są dobrzy i współpracują z kapłanami.

Korzystam z okazji, aby podziękować za modlitwy w intencji misjonarzy, jak również za datki misyjne, które otrzymuję za pośrednictwem przyjaciół misji.

Kończąc, pragnę jeszcze wyrazić wdzięczność Panu Bogu za łaskę powołania zakonno-misyjnego. Mam świadomość, że jestem wysłany w imieniu Kościoła powszechnego i owoce pracy zależą w dużej mierze od innych, od modlitwy i ofiarowania dobrych uczynków i cierpień w intencji misji. Dlatego proszę o modlitwę i zapewniam również o mojej. Szczęść Boże!



Eucharystia w prywatnym domu, we wspólnocie niemającej własnej kaplicy

acja społeczno-ekonomiczna poprawia się. Obecny rząd, utrzymujący się już 10 lat przy władzy, naprawdę bardzo pomaga najbiedniejszym. Jedną z form pomocy jest budowa domków jednorodzinnych, udostępnianych potem biednym rodzinom za darmo lub po bardzo przystępnych cenach. Pobudowano ich w ostatnich trzech latach tysiące, nie tak daleko od nas, bo ok. 100 km.

Wracając do parafii, muszę przyznać, że jest ona – jak na warunki brazylijskie – stosunkowo mała, ma ok. 8 tys. mieszkańców. Rozciąga się na 30 km. Oprócz mnie, jako proboszcza, pracuje w niej neoprezbiter, Brazylijczyk. Zdecydowana większość mieszkańców parafii to katolicy. Regularna obecność na Mszach św. sięga 20-25%. Walczymy, aby frekwencja by-

zdjęcia: archiwum Adama Forty SVD





Drodzy Czytelnicy „Misjonarza”!



O. Tomasz Marciszkiwicz SVD
w czasie liturgii chrztu świętego

Serdecznie pozdrawiam z ziemi węgierskiej! Piszę z Budapesztu, gdzie kontynuuję swoją posługę wśród Węgrów. Po rocznej pracy w parafii w Szombathely, mieście na zachodzie kraju, ponownie jestem w stolicy. Po pobycie na węgierskiej parafii mam wiele pięknych wspomnień, dużo się nauczyłem, poznałem wspaniałych ludzi, którzy stali się moimi przyjaciółmi. Już kiedyś wspominałem o tym, jak wielką sympatią cieszą się tu Polacy i jeszcze raz mogę to potwierdzić. Węgrzy naprawdę okazują nam, Polakom wiele sympatii i gościnności. Pożegnanie z proboszczem i wiernymi było bardzo serdeczne i dla mnie na pewno niezapomniane.

Tu, w Budapeszcie czekają na mnie nowe zadania. Chcemy w naszej Prowincji Węgierskiej założyć Werbistowskie Centrum Dzieci i Młodzieży, by lepiej sprostać wyzwaniom i problemom, z jakimi spotykają się ludzie młodzi w co-

dzienności. Podobnie jak w większości europejskich krajów, tu również mamy do czynienia z kryzysem w rodzinie (rozwoły są czymś powszechnym), dzieciom i młodzieży brakuje pozytywnych wzorców moralnych, przykładów do naśladowania, brakuje dorosłych, którzy mogliby przekazać prawdy wiary i świadczyć o Panu Bogu młodszemu pokoleniu. Chcemy pokazać młodym Węgom, że jest z nami miłosierny Bóg – Chrystus, który chce być naszym Przyjacielem i Przewodnikiem. W Nim możemy odnaleźć odpowiedź na nawet najtrudniejsze pytania.

Razem ze współbratem, o. Alexandru Hurgoi SVD, Węgrem pochodzącym z Rumunii, który przyjął święcenia kapłańskie w zeszłym roku, odwiedzamy szkoły i przedszkola, organizujemy rekolekcje i czuwania młodzieżowe, latem kolonie dla dzieci i młodzieży. W jednej z miejskich parafii w Budapeszcie w niedziele spowiadamy i odprawiamy Msze

św. dla młodzieży, a po skończonej Mszy mamy spotkanie formacyjne, podczas którego rozmawiamy z młodymi ludźmi na tematy najbardziej ich interesujące. Co ciekawe, nie ograniczamy się tylko do terenu Węgier, ale w miarę możliwości odpowiadamy na zaproszenia do szkół i parafii leżących poza granicami kraju. Wiąże się to z tym, że w sąsiednich państwach mieszka kilka milionów Węgrów. Mamy też wielką nadzieję, że nasza praca wyda owoce w postaci nowych powołań kapłańskich i zakonnych. Poza tymi zaangażowaniami będę też w naszej Prowincji odpowiadał za naszą stronę internetową, by również w ten sposób dotrzeć do większej liczby wiernych.

Wszelkie nasze prace i zadania powierzamy modlitewnej pamięci Czytelników „Misjonarza”. Wiemy, że tylko przy wsparciu modlitewnym nasze posługiwanie wyda owoce.

Z darem modlitwy –

Tomasz Marciszkiwicz SVD

O. Tomasz z węgierską rodziną



zdjęcia: archiwum Tomasza Marciszkiwicza SVD



Bezpieczne miejsce dla dzieci



O. Tomasz Laskowski SVD na misji w Kongu

Właśnie wróciłem z wioski, z rutynowej wizyty we wspólnocie chrześcijan. Nie była to jednak wizyta jakich wiele w programie pastoralnym, ale pewnego rodzaju odkrycie, ponieważ do tej wioski, gdzie odprawiłem dziś Mszę św., dotarłem po raz pierwszy, po czterech latach mego pobytu tutaj.

Do naszej parafii należy wiele wiosek i nie sposób odwiedzić wszystkie w ciągu roku, a nawet dwóch czy trzech lat. W tej wiosce po raz kolejny spotkałem ludzi, którzy pytali mnie, co mogą zrobić, żebyśmy ich częściej odwiedzali. Wy tłumaczyłem, że trudno nam dotrzeć wszędzie, ale jeśli uda się im zebrać trochę pieniędzy na paliwo, to postaramy się ustalić jakiś program. A odwiedzanie ludzi w wioskach ostatnio stało się o tyle trudne, że od półtora miesiąca jestem sam na misji; mieszkający tu misjonarze zostali wysłani w inne miejsca. Niemniej jednak nie zniechęcam się i staram pielęgnować swoje marzenia.

Jednym z dwóch marzeń, które staram się realizować, jest opieka i pomoc w wychowaniu dzieci. Rodzice są tak bardzo zajęci walką o przetrwanie, czyli pracą w polu lub drobnym handlem, że niewiele



mają czasu dla swoich pociech. W związku z tym dzieci często są zaniedbane i pozostawione same sobie. Doprowadza to do sytuacji, że np. dziecko skaleczy inne dziecko albo – bardziej przerażające – ktoś dokona gwałtu na dziecku. Niekiedy czyny te są prowokowane przekonaniem, że jeśli ktoś zgwałci

dziewczynkę w wieku poniżej 5 lat, może pozyskać specjalną moc albo bogactwo. Te „wierzenia” docierają do nas z sąsiednich krajów. Dlatego uważam za bardzo ważne organizowanie małych przedszkoli, gdzie dzieci mogą bezpiecznie przebywać pod nieobecność rodziców, co więcej, każdego dnia mają możliwość





zdjęcia: Tomasz Laskowski SVD

W kongijskiej wiosce

nauczenia się czegoś nowego oraz wspólnej zabawy. Od czasu do czasu mogą też skorzystać ze skromnych posiłków, które w miarę możliwości próbujemy przygotować na misji.

Obecnie udało się otworzyć 11 takich przedszkoli w całej parafii. Problemem jest to, że przedszkolanki nie są opłacane, ponieważ nie ma na to środków. Brakuje też krzesłek czy stolików, nie mówiąc już o zabawkach czy materiałach dydaktycznych. Mimo to nie zniechęcamy się. Wiara, że dzieci są przyszłością Demokratycznej Republiki Konga, dodaje nam siłę, żeby kontynuować nasze starania o bezpieczne miejsca dla nich.

Innym moim marzeniem jest otwarcie w parafii czytelnicy czy małej biblioteki. Po kilkuletniej obserwacji stwierdziłem, że dzieci od pierwszej klasy szkoły podstawowej do ostatniej klasy szkoły średniej nie mają ani jednej własnej książki czy podręczników szkolnych. Kończą więc szkołę, nie mając prawie dostępu do tekstu drukowanego, a co za tym idzie, nie potrafiąc nawet czytać. Mamy salę parafialną, ale trzeba kupić trochę książek i szafę na ich przechowywanie. Byłbym wdzięczny, gdyby ktoś mógł choć trochę pomóc w realizacji tych marzeń. Słyszałem, że warto realizować marzenia i jestem przekonany o tym, że warto – tym bardziej, jeśli marzenia mogą otworzyć na świat serca młodych ludzi.

Tomasz Laskowski SVD

O. Michał Janoszka SVD (1960-2013)

Każda śmierć pozostawia jakąś wyrwę, brak, żal. Cóż dopiero, kiedy dotyka człowieka w jego pełni sił twórczych, na ważnym odcinku działalności ludzkiej i zakonnej. A tak ma się rzecz w przypadku odejścia śp. o. Michała Janoszki. Wiemy, że nowotwór może zabić, ale nie wierzymy, że może to zrobić w tak szybkim tempie. O. Michał zmarł w Klinice Onkologicznej w Gliwicach 27 września 2013 r., w 53 roku życia i w 26 roku kapłaństwa. Oprócz werbistów osierocił jedyną swą młodszą siostrę Beatę, pracownicę naukową Politechniki Śląskiej w Gliwicach.



O. Michał Janoszka SVD

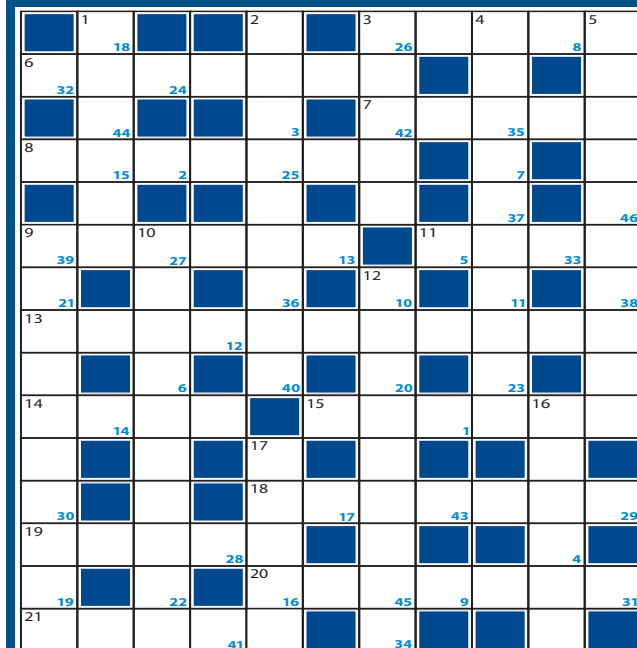
Michał Janoszka urodził się 11 marca 1960 r. w Zbrostawicach k. Gliwic jako syn Gerarda i Marii z domu Firlus [bliźniaczej siostry o. Gintera Firlusa SVD (1929-2002), misjonarza w Paragwaju, a po powrocie do Europy dyrektora Kościoła w Potrzebie na Polskiej]. Matka Michała jako młoda osoba pracowała w Misyjnym Seminarium Duchownym Księży Werbistów w Pieniężnie, gdzie m.in. nauczyła się szycia sutann, która to umiejętność sprawiła, że mieszkanki Janoszków często nawiedzali werbiści przebywający na Śląsku. Michał wzrastał w atmosferze misyjnej, nic zatem dziwnego, że po szkole podstawowej w Zbrostawicach i liceum ogólnokształcącym w Tarnowskich Górach zgłosił się w 1979 r. do nowicjatu werbistów w Chłudowie k. Poznania. Pierwszy rok studiów filozoficznych odbył w Pieniężnie, a drugi w Nysie. Na studia teologiczne został skierowany do Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Mödling pod Wiedniem, gdzie 9 maja 1987 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Prymicje w parafii Wniebowzięcia NMP w Zbrostawicach odprawił 12 lipca 1987 r.

Praca kapłańska o. Michała miała nieco odmienny charakter niż to zwykle bywa. Po dwuletnim stażu kapłańskim przy parafii Matki Bożej w Raciborzu został skierowany na studia ekonomiczne w Niemczech, w czasie których zamieszkał u wspomnianego wyżej wujka, zapoznając się dodatkowo z duszpasterstwem niemieckim w diecezji trewirskiej. Po powrocie do Polski objął na sześć lat stanowisko ekonomy prowincjalnego Polskiej Prowincji Księży Werbistów. Od 1 maja 1998 r. do końca swoich dni był dyrektorem Drukarni Księży Werbistów w Górnej Grupie. Zgodnie z powołaniem werbisty, stał się apostołem Słowa Bożego w formie drukowanej. Pełnił też różne funkcje zakonne, w tym przez jedną kadencję urząd radcy prowincjalnego. Drukarnia w Górnej Grupie za rządów o. Michała nawiązała do pięknych tradycji z lat trzydziestych XX w., kiedy to werbiści posiadali jedną z najnowszych maszyn drukarskich, którą Niemcy po wrześniu 1939 r. zdemontowali i wywieźli do Gdańska, gdzie przepadła w czasie działań wojennych. Park maszynowy obecnej drukarni pozwalała na druk książek i akcydensów na najwyższym poziomie sztuki drukarskiej.

O. Michał obdarzony był licznymi talentami oraz przymiotami, które zjednywały mu przychylność. Nie wystarczała mu praca w drukarni. Chętnie podejmował się różnych posług duszpasterskich, a zwłaszcza rekolekcji parafialnych. Znany był z obydwu stron Wisły zarówno w diecezji pelplińskiej, jak i diecezji toruńskiej.

Pogrzeb o. Michała Janoszki miał charakter dwustopniowy. 1 października odprawiona została Msza św. żałobna w jego rodzinnej parafii Wniebowzięcia NMP w Zbrostawicach, a następnego dnia odbyły się uroczystości pogrzebowe w Górnej Grupie, w których uczestniczyło łącznie z werbistami ok. 100 księży, z bp. Jerzym Mazurem SVD i prowincjałem o. Erykiem Kopą SVD. Były też dwa autokary przyjaciół ze Zbrostawic, pracownicy drukarni i parafianie z Górnej Grupy, liczne delegacje, w tym z najstarszej drukarni Gutenberga w Moguncji. Spoczął na cmentarzu klasztornym, który stanowi część zespołu parkowego w Górnej Grupie.

Alfons Labudda SVD



POZIOMO: 3) wśród nietoperzy; **6)** miejscowość, niedaleko której Piotr wyznał Jezusowi: *Ty jesteś Mesjasz* (Mk 8,27-30); **7)** w żydowskich podaniach ludowych: ulepiona z gliny postać ludzka, w którą tchnięto życie; **8)** szczególne poszanowanie czegoś; **9)** pasmo górskie we wschodniej Francji, którego najwyższym szczytem jest Grand Ballon; **11)** w mechanice kwantowej: moment pędu cząstki elementarnej; kręt; **13)** ksiądz; **14)** jeden z przodków Jezusa – syn Manasses, ojciec Jozasza (Mt 1,10); **15)** rozdziera szaty na jednym z obrazów Jana Matejki; **18)** narzędzie do krojenia pizzy lub wykrawania faworków; **19)** rybie goady; **20)** stolica Kenii; **21)** w sztuce starochrześcijańskiej: postać stojąca w pozie modlitewnej.

PIONOWO: 1) grube lub cienkie w naszym przewodzie pokarmowym; **2)** kosz motocykla; **3)** po wypłynięciu na ziemię staje się lawą; **4)** rękopis wykonany na pergaminie, z którego usunięto wcześniejszy tekst; **5)** bluza połączona ze spodniami, będąca strojem np. skoczka narciarskiego; **9)** hobby z moczeniem kija; **10)** powiązany – w danym kraju – system przemysłu, rolnictwa, handlu i usług; **12)** błona wyściełająca wewnętrzne powierzchnie jam serca; **16)** niski azjatycki krzew o błyszczących, skórzastych liściach i dużych czerwonych jagodach; **17)** atmosferyczny niesie zmianę pogody.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 46 utworzą rozwiązanie – cytat z adhortacji apostołskiej papieża Franciszka *Evangelii gaudium* – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 stycznia. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 218: CZŁOWIEK NAJPEŁNIEJ AFIRMUJE SIEBIE, DAJĄC SIEBIE (św. Jan Paweł II).

Nagrody wylosowali: Halina Burza (Ełk), Jolanta Kurkowska (Białystok), Alina Hazuka (Racibórz), M.I. Królikowie (Stara Wieś), Weronika Zarzycka (Koszalin). Gratulujemy! Nagrody przesyłamy pocztą.

Nowa ewangelizacja

Nowa ewangelizacja jest wezwaniem, jakie skierował do Kościoła św. Jan Paweł II. Obejmuje ona całą misję Kościoła – jest jej synonimem. Ewangelizacja ta jest nową z definicji, ale nie zakłada głoszenia nowej Ewangelii, lecz przekazywanie orędzia tego samego od wieków, ale w nowy sposób. Nowa ewangelizacja domaga się zatem umiejętności rozpoczynania od nowa, przekraczania granic, poszerzania horyzontów. Jest przeciwieństwem samowystarczalności i polegania tylko na tym, co się już osiągnęło.

W przypadku nowej ewangelizacji tak się ciekawie złożyło, że została ona podjęta oddolnie, w dużej mierze przez ludzi świeckich, którzy podchwycili wezwanie Jana Pawła II. Jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać nowe wspólnoty realizujące wezwanie papieża. Wiele spontanicznych, a także planowych, permanentnych inicjatyw odnowiło



i ożywiło Kościół. Pojawiły się programy formacji świeckich, a także formacji ewangelizatorów. Nowa ewangelizacja stanowi więc odpowiedź na sytuację kulturową i globalną dzisiejszych czasów. Za pomocą nowej metody, nowego języka ma nieść przesłanie Ewangelii – to samo od 2000 lat. Dobra Nowina się nie zmieniła, zmienił się natomiast sposób życia ludzi.

Nowa ewangelizacja dopomina się o „nowych” ewangelizatorów, przygotowanych duchowo i intelektualnie do podjęcia wyzwania, by głosić Boga we współczesnym świecie. Niniejsza książka jest dla nich rodzajem przewodnika. Korzystać z niej mogą wszyscy, którym leży na sercu los człowieka i świata, którzy zabiegają o szczęście swoje i innych oraz chcą Boga „dopuścić” do głosu. Jest ona pozycją dla tych, którzy chcą żyć świadomie wiarą i być jednocześnie czytelnymi świadkami Jezusa Chrystusa w miejscu swoich codziennych zmagania: w rodzinie, szkole, pracy czy w cierpieniu.

s. Katarzyna Kinga Walkowiak **Dialog i służba w nowej ewangelizacji**

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2014

ss. 177, format 130 x 200 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl; <http://www.verbinum.pl>



Rok łaski od Pana

„**P**odnieś rękę, Boże Dziecię! Błogosław Ojczyznę miłą! W dobrych radach, w dobrym bycie wspieraj jej siłę swą siłą” – modlimy się w przepięknej kolędzie Franciszka Karpińskiego „Bóg się rodzi”.

Pprzed nami rok łaski od Pana. Piękny i błogosławiony czas, który Pan Bóg dla nas przygotował. Dziecię Jezus podnosi rękę do błogosławieństwa i z miłością przyciska do swojego serca glob ziemski, aby każdy żyjący na nim człowiek mógł usłyszeć Jego wyznanie i zaproszenie: to z miłości do ciebie stałem się człowiekiem, abyś mógł stać się dzieckiem Bożym; to z miłości do ciebie umarłem, abyś mógł być wyzwolony od śmierci grzechu; to z miłości do ciebie zmartwychwstałem, abyś mógł żyć na wieki; pójdź za Mną i ciesz się pełnią życia, którą dla ciebie przygotowałem.

Czy rozpoczynający się nowy rok będzie dobry? Będzie bardzo dobry, jeżeli przyjmimy to, co Bóg dla nas przygotował. W praktyce oznacza to przyjęcie zaproszenia Jezusa i pójście za głosem Bożego powołania. Nie

odkładajmy więc decyzji w tej sprawie, ale Słowo, które stało się Ciałem i zamieszkało między nami, uczynimy Przewodnikiem naszego życia. Owocem takiej decyzji jest nie tylko osobiste szczęście, ale też błogosławieństwo dla innych ludzi. Kto z wiarą i radością rusza za Jezusem, zawsze pociąga za sobą innych.

Nie zmarnujmy czekającego nas roku łaski. Ostrzeżeniem są słowa samego Jezusa: *Biada wam, uczonym w Prawie, bo wzięliście klucze poznania; samiście nie weszli, a przeszkodziliście tym, którzy wejść chcieli* (Łk 11,52).

Obyśmy usłyszeli w nadchodzącym roku inne słowa Jezusa: *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!* (Mt 25,34), bo posłuchaliście Mego głosu, sami poszliście za Mną i pociągnęliście za sobą wielką rzeszę ludzi z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu (Ap 5,9).

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

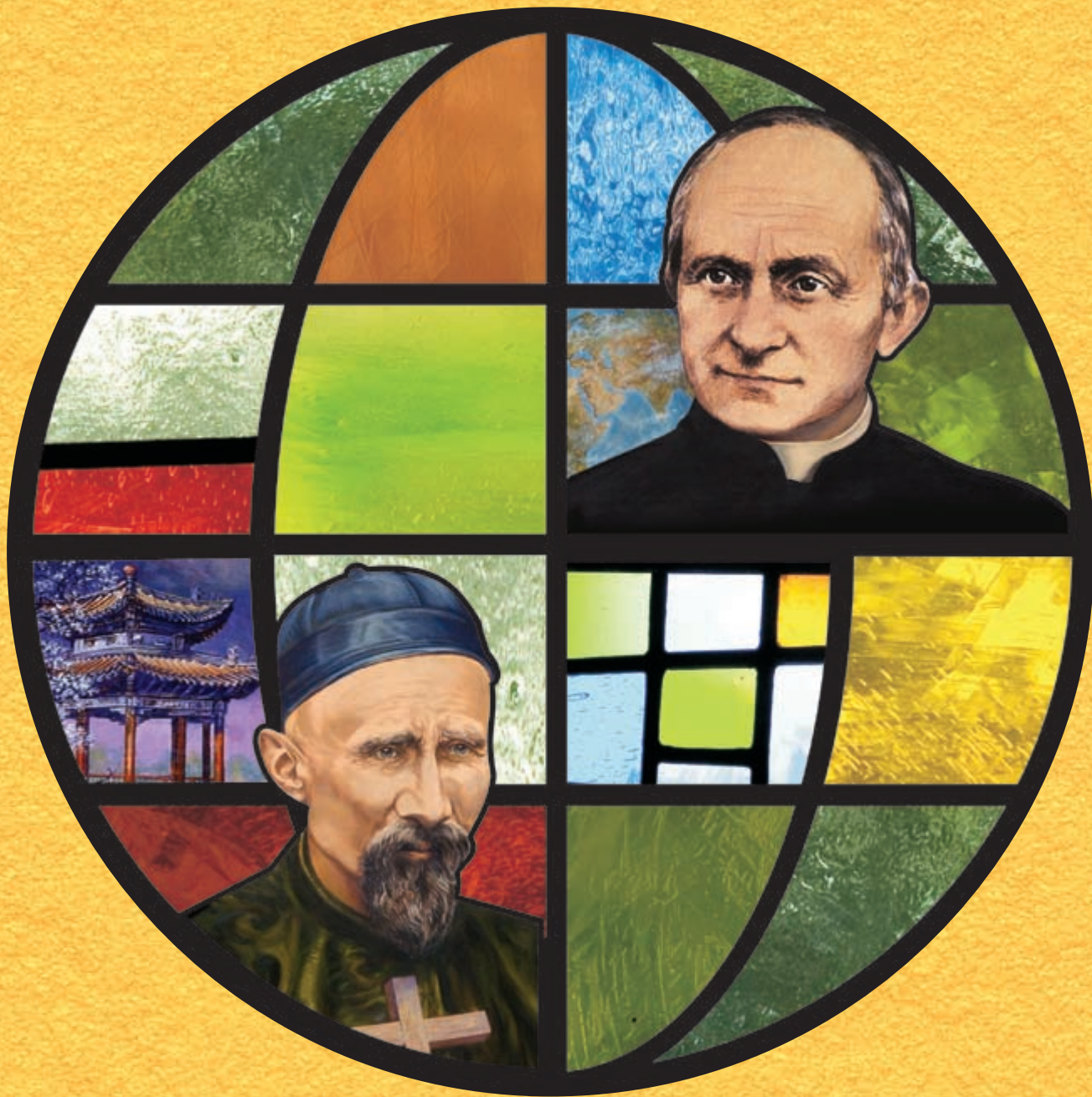


ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl



Praca misyjna staje się przyjemnością i radością,
gdy wiemy, że chodzi o zdobywanie dusz
dla nieba. A ta odrobina naszej pracy jest niczym
w porównaniu z tym, co dobry Bóg uczynił dla nas.
św. Józef Freinademetz

Niech wszyscy ludzie poznają, miłują i uwielbiają
Trójcę Przenajświętszą: wszechmoc Boga Ojca,
mądrość Boga Syna i miłość Ducha Świętego.
Amen!
św. Arnold Janssen